

# informato**r**

GDAŃSKIEGO KLUBU FANTASTYKI

NR 285  
styczeń 2013



ISSN 1505-8476



9 7715 05 847001

## PAMIĘCI PAPIERA

Kilka lat temu, we wstępniku poświęconym pamięci Lema, napisałem, iż bałem się tego tekstu. Bałem się – gdyż wiedziałem, że najprawdopodobniej kiedyś go napiszę.

Ale – czymże jest wspomnienie ulubionego pisarza przy wspomnieniu jednego z najbliższych przyjaciół? I to wspomnieniu, do napisania którego bezlitosny Los zmusił mnie dość niespodziewanie.

Kiedyś, gdy Krzysztof ostatecznie żegnał się z przewodzeniem GKF-owi (no, prawie ostatecznie: chyba jakiś czas później musiał „gasić pożar” krótkotrwałym, nadzwyczajnym przesowaniem), napisałem wstępniak jemu poświęcony. Był on pełen konkretów; m.in. dość dokładnie opisałem nasze pierwsze spotkanie, do którego doszło m.in. dzięki Szyłakom. Znacznie później, gdy w kilku kolejnych numerach ukazywały się wywiady z osobami związanymi z fandomem i GKF-em – zamieściłem oczywiście wywiad z Papierem. Nie mam dziś głowy do szukania tych egzemplarzy i podawania dat i numerów; zainteresowani niech przekartkują swoje zbiory lub pošlęczą nad internetową stroną klubu.

Teraz nie mam nastroju na faktograficzne konkrety. Chcę napisać bardziej impresyjnie o utraconym a niezapomnianym Przyjacielu.

Nasza przyjaźń przekroczyła niedawno magiczną linię ćwierćwiecza. Ktoś patrzący z zewnątrz pomyślałby, że to tylko klubowa znajomość, wspólne zainteresowanie fantastyką, a ostatnio – głównie współpraca przy redagowaniu kolejnych numerów „Informatora”.

Ale to nie tylko to. Ja zawsze szczerze podziwiałem Krzysztofa za jego pomysłowość, energię, umiejętność angażowania i aktywizowania różnych ludzi do rozmaitych działań sprawiających im frajdę, a jednocześnie przynoszących klubowi wiele pożytku. Dobrze się czułem w jego towarzystwie, miło mi się z nim zawsze rozmawiało – a poruszane tematy, obok fantastycznych i klubowych, coraz bardziej się poszerzały. Gadało się o życiu, o świecie, o różnych problemach i śmiesznościach. Było fajnie, było miło, było sympatycznie.

Krzysztof też najwyraźniej mnie lubił (on zresztą chyba generalnie lubił ludzi); i jakoś trudno było wyobrazić sobie kolejne miesiące bez kolegów redakcyjnych (będących, jak napisałem, i pożyteczną klubową robotą, i sympatycznymi spotkaniami przyjaciół); wcześniej zresztą były liczne Nordcony, spotkania klubowe, wieczorne nasiadówki na Chłopskiej, u innych klubowiczów, garden party w Wejherowie i na Chełmie, inne mniej lub bardziej spontaniczne imprezy (np. Eurocon w Pradze); nie bywałem w Cerkiewniku i w Nidzicy ani nie brałem udziału w Fantastycznych Wyprawach – ale przecież nie sama liczba wspólnych wypadów się liczy.

Zresztą z całą rodziną Papierkowskich żyłem się blisko przez te lata. Zawsze gdzieś tam wspólnym imprezom towarzyszyła Ania; Ola i Paweł wyrastali i dorastali na moich oczach; pamiętam nawet całkiem dobrze teściową Krzysztofa. Nie tylko ja zresztą czułem się zawsze na Chłopskiej po prostu rodzinie – nie mogliśmy więc nie odwiedzić Ani w jeden z (jakby to powiedziano na Kaszubach) pustych wieczorów...

Obawiam się, że to impresyjne wspomnienie nie wyszło mi tak, jak je zaplanowałem. Wybaczcie, zrozumcie. Chciałem pisać od serca, a wyszło dość banalnie. Widać w takich sytuacjach słowa i pióro są zbyt ubogie. Przyznam zresztą, że po pierwszym szoku (liczyliśmy się z najgorszym, ale nie w takim tempie: trzy tygodnie wcześniej składaliśmy wspólnie grudniowe „Info”), który zadziałał odrętwiająco – porzycałem się jak bóbr (wiem, że nie byłem w tym osamotniony wśród starszych i młodszych weteranów klubowych).

Odnosnie tych weteranów. Nie chcę pisać panegiryku. Nie twierdzę, że Papier był jedynym człowiekiem ciągnącym GKF do przodu. Zawsze towarzyszyło mu wielu aktywnych i ciekawych ludzi; część z nich zresztą w wielu kwestiach nie zgadzała się z Krzysztofem. Ale to on miał niezaprzeczalny dar twórczego inspirowania kolejnych pokoleń klubowiczów.

Dlatego też obiecuję zrobić wszystko co możliwe, by „Informator” wychodził nadal.

JPP

# INFORMATOR GDAŃSKIEGO KLUBU FANTASTYKI

# 285 styczeń 2013 r.

## ZAWARTOŚĆ:

### ŻYCIE GKF

Krzysztof Papierkowski 1944–2013 2

Krzysztof. Urywki myśli, wspomnienia 3

*Artur Łukasiewicz*

Heavencon Krzysztofa 5

*Andrzej Zimniak*

Urodziny 6

Posiedzenie Zarządu 7

### INFORMACJE

Zapowiedzi wydawnicze 8

*Janusz Piszczek*

Aktywność Działu LARP GKF 10

*Krzysztof „Shaman” Chmielewski*

Niusy 12

### PUBLICYSTYKA

Okruchy Ogana. Korespondencja nr 38 15

*Grzegorz Szczepaniak*

Półka z DVD. Jak ptak na drucie 19

*Andrzej Prószyński*

Zakazana planeta. Z rubaszości 21

w patetyzm

*Commander John J. Adams*

Niespodziewanie dobra klasyka 25

*Michał Szklarski*

Patrząc z ukosa (18) 27

*Andrzej Prószyński*

### KOMIKS

Poprawka, czyli czego nie wiedział 111

James Cameron

*Tomasz Mering/Jan Plata-Przechlewski*



**GDAŃSKI KLUB  
FANTASTYKI**

### ADRES:

80-385 Gdańsk Przymorze  
ul. Opolska 2

### STRONA:

[www.gkf.org.pl](http://www.gkf.org.pl)

### KONTO BANKOWE:

PKO BP I O/Gdynia  
52 1020 1853 0000 9902  
0067 8359

ISSN 1505-8476

Wydawnictwo bezpłatne

### REDAKCJA:

Jan Plata-Przechlewski,  
Tomasz Hoga,  
Grzegorz Szczepaniak,  
Marcin Szklarski,  
Michał Szklarski

### OKŁADKA:

foto: Jacek CD Jack Gdaniec

### DRUK:

PRINT GROUP Sp. z o.o.,  
<http://printgroup.pl>

Teksty drukowane w „Informatorze” odzwierciedlają przekonania Autorów  
i nie zawsze pokrywają się z poglądami redakcji

## KRZYSZTOF PAPIERKOWSKI 1944–2013

Opuścił nas Krzysztof „Papier” Papierkowski. Doktor nauk technicznych, komandor porucznik w stanie spoczynku, wykładowca Wyższej Szkoły Marynarki Wojennej (później Akademii Marynarki Wojennej). A dla nas przede wszystkim – jeden z założycieli Klubu Fantastyki „Collaps” i Gdańskiego Klubu Fantastyki, wieloletni prezes GKF-u, koordynator większości Nordconów, szef Działu Wydawniczego, redaktor „Informatora”; o innych licznych funkcjach sprawowanych przez Krzysztofa oraz zainspirowanych przezeń inicjatywach trudno tu nawet pisać, gdyż nie sposób wszystkiego z tych prawie trzydziestu lat spamiętać. Ponadto – wspaniały, pełen niespożytej energii człowiek oraz niezawodny przyjaciel i mentor wielu z nas.

Zmarł 5 stycznia wieczorem, po ciężkiej i niespodziewanej chorobie, która dawała mu się we znaki od kilku miesięcy. Jeszcze trzy tygodnie wcześniej był na klubowej wigilii w „Maciusiu” oraz uczestniczył w kolegium redakcyjnym grudniowego numeru „Informatora”.

Jego prochy spoczęły w rodzinnym grobowcu na oliwskim cmentarzu w południe 11 stycznia – odpawione z wojskowym ceremoniałem i salwą honorową. Obok rodziny i znajomych Krzysztofa zjawili się również przyjaciele z fandomu polskiego; a tłum był liczny: dawni i obecni członkowie Gdańskiego Klubu Fantastyki oraz delegacje z Katowic, Białegostoku, Żyrardowa, Poznania, Warszawy, Wrocławia, Słupska... Przedstawiciel Akademii Marynarki Wojennej przypomniał – imponującą i godną szacunku – karierę zawodową Krzysztofa, napomknął też o jego fantastycznej pasji. Wątek ten rozwinął Bogusław Gwoźdecki – jak sam wspomniał: ostatni z działających do dziś – collapsowsko-giekaefowski weteran pamiętający początki ruchu fanowskiego na Wybrzeżu.

Natomiast wieczorem w „Maciusiu” odbył się wieczór wspomnień poświęcony Papierowi. Uczestniczyli w nim członkowie GKF-u oraz większość przyjezdnych gości. Mariusz Czach przygotował tradycyjną prezentację multimedialną, tym razem złożoną oczywiście z rozmaitych zdjęć Papiera z rozlicznych imprez. Następnie, przy przygotowanym wcześniej poczęstunku, można obejrzeć albumową kronikę rodziny Papierkowskich, a także wpisać swe pożegnanie dla Krzysztofa do księgi pamiątkowej. Zgromadzoną – w imieniu żony Ani, syna Pawła i swoim – pięknie podziękowała córka Ola Papierkowska; wspomniała m.in., iż Krzysztof nie tylko stanowił inspirację dla członków klubu, ale też i oni inspirowali jego.

Trudno napisać coś więcej; dalej zamieszczamy wspomnienia po Krzysztofie nadesłane nam przez Artura Łukasiewicza oraz Andrzeja Zimniaka – z ich stron internetowych. Otrzymaliśmy zresztą nader liczne kondolencje, w tym również od Bridget Wilkinson.

*Zarząd Gdańskiego Klubu Fantastyki*

PS.

W Krzysztofie straciliśmy nie tylko przyjaciela i kolegę – ale też niezawodnego redaktora technicznego. Jednak zrobimy wszystko, by comiesięczny „Informator” klubowy ukazywał się nadal w podobnej formie i nie został zredukowany do sporadycznych wpisów na internetowej stronie GKF-u. Materiały są i napływają, więc Papier nigdy by nam tego nie darował (i pewnie obsztorcowywałby nas nocami w krótkich a dosadnych żołnierskich słowach)!

*Redakcja „Informatora GKF”*

**Krzysztof.**  
**Urywki myśli, wspomnień**  
***pisane na dwa dni przed pogrzebem***

Papierosy palone na zewnątrz klubu przy drzwiach. Wytarty sweter. Butelka piwa „Specjal” – z czarną nalepką. Nieco może czasem czerstwy – teraz tak się mówi na „niedzielsze poczucie humoru” – dowcip. Sprawy nieodłącznie kręcące się wokół klubu, komisji, działów, szafek, które trzeba skrócić albo rozkręcić. Składek, pieniędzy na imprezę, na wyjazd, na kolejne spotkanie rozmowę o organizacji Nordconu, wydania kolejnego „Informatorka” czy „Karzełka”. Trochę plotek o fandomie, filmach serialach, książkach „šifi” – jak to kiedyś mówił (potem przestał; ale to zapamiętałem). Z wiekiem coraz bardziej niewyraźna mowa, okraszona głośnym śmiechem. I zawsze obok wianek ludzi – a niektórym z otaczających go osób mógł być dziadkiem.

On nikogo nie pomijał. Dla każdego miał czas i każdego wysłuchał. Był partnerem w rozmowie, zabawie, czy podczas wspólnej pracy. Wspólnej – choć to on wyznaczał niejako „zadania”. Bądźmy szczerzy: kierował GKF-em – ale jednak wciąż „próbował”, szukał – jak sam kiedyś twierdził – tych, którzy go zastąpią. Ale kiedy przychodziło co do czego – stawał na czele komisji czy działu, zbierał składki, przyjmował książki do biblioteki, stawiał gdzie trzeba pieczątki, rozdawał znaczki czy legitymacje. Miał niesamowity dar skupiania wokół siebie ludzi. I, co ciekawe – każdemu wierzył; nawet tym, którzy go zawodzili. Ale zawsze wybaczał nawet największe przewinienia. Każdego z tych, którzy kiedyś uciekli z klubu, a doń potem wrócili – witał z otwartymi ramionami niczym Marnotrawnego Syna.

Gdyby tak policzyć (nie wiem, czy kiedykolwiek ktokolwiek robił takie statystyki) wszystkich członków GKF-u w ciągu tych dziesiątków lat istnienia gdańskiego Fandomu (wliczam w to też czasy „Collapsa”) – to przez ów okres przez środowisko przewinęło się ponad kilkanaście tysięcy ludzi. Spora ich część dziś może nawet nie mieć nic wspólnego z fantastyką, ale Krzyśka pamiętają. Napisał do mnie smutny SMS członek dawno nieistniejącego klubu lokalnego „Gateway” (dziś członek kabaretu „Limo”) – Wojtek „Termos” Tremiszewski. Wiedział, że działałem w GKF-ie. Nie wiem, skąd się dowiedział. Nie pytałem. Sam wysłałem informacje do wielu ludzi, których nie widziałem z kilkanaście lat. Sam nie wiem, dlaczego. Poczucie wspólnoty. Być może...

Pustka i strata kogoś ważnego. Te kilkanaście tysięcy ludzi miało okazję zetknąć się z tak niesamowitym gościem, jakim był Krzysiek. Część minęła obojętnie niczym spadające meteory i ruszyła w swoją stronę. Innym, kiedyś dzieciakom z wyższych klas podstawówek, dziś ich własne dzieci kończą szkoły i czas jakoś mniej pozwala na spotkania w klubie. A Krzysiek po prostu był. Wokół niego kręciły się kolejne pokolenia czytelników, miłośników filmów. Dla pewnej części z nich to właśnie on i te książki w bibliotece, te filmy wypożyczane kiedyś na kasetach VHS – a potem gry – może wyprostowały życie. Może były jedyną alternatywą zamiast pustych jesiennych podwórek albo poświat telewizorów. Bo Krzyś dyskretnie – WYCHOWYWAŁ. Na swój sposób. Dając po prostu szansę na to, by być aktywnym. By się wykazać. I to

działało. A on mnożył komisje, działy – PO TO WŁAŚNIE BY ZARAŻAĆ AKTYWNOŚCIĄ, BY DAĆ SZANSE. I ludzie to łykali. I szli jak w ogień.

Jakiś czas temu miałem okazję rozmawiać z dość prominentnym działaczem dawnej gdańskiej opozycji. Gdzieś tam kiedyś doszukiwaliśmy się wspólnych znajomych – i padło nazwisko Papierkowski. Opowiedział mi on nieco zabawną historię... Ponieważ duża grupa działaczy podziemia z Gdyni (aktywnych kiedyś w tym środowisku) dziwnym trafem działała również w GKF-ie – zastanawiano się „poważnie”, czy ten cały GKF to nie jest jakaś PZPR-owska czy SB-cka prowokacja. Bo Krzysztof miał lewicowe poglądy, a oni – nie za bardzo. Bo jakoś się nie chciało mieścić w głowach, że oto obok siebie mogą siedzieć ludzie o tak skrajnie różnych poglądach na politykę – i po prostu „robić coś razem”. A tak właśnie było. Po prostu razem pracowaliśmy i bawiliśmy się.

Muszę wspomnieć jeszcze o czymś. Krzysiek był chyba najbardziej gościnnym facetem, jakiego znałem. Te wszystkie śledziki, pospotkaniowe wieczory u niego w domu. Zawsze przy zastawionym stole. Litry wypitego piwa czy kieliszki czegoś mocniejszego. Te setki telefonów odbieranych właściwie non stop z pytaniami o Nordcon, o wyjazd i przyjazd, o składki, o pierdoły, którymi go obarczano przez cały czas. I on wierzył – że te tabuny ludzi nie wykorzystają jego gościnności. Nie obrócą jej przeciwko niemu. Ania i dzieciaki znoszący te nieustanne dzwonki do drzwi, te wejścia i wyjścia, to szaleństwo. W końcu było to włożenie z butami w ich prywatny rodzinny życiorys... Bardzo Wam dziękuję – i jestem dumny, że miałem okazję znać Krzysztofa. I nawet nie będąc już w GKF-ie – nie wyobrażam sobie, bym nie był z Wam teraz, w takiej chwili ▣



Artur „Bazyl” Łukasiewicz

## Heavencon Krzysztofa

Stała się rzecz niezrozumiała, która wciąż toruje sobie drogę do mojej świadomości. Zmarł Krzysztof Papierkowski. Stało się to wieczorem 5 stycznia 2013 roku; w dniu, w którym cały dzień byłem po uszy zaczytany i w ogóle nie otwierałem komputera. Ja gościłem w świecie równoległym, a Krzysio właśnie przenoślił się do na stałe do innej równoległej rzeczywistości. Jeden z respondentów napisał na stronie GKF-u: „Pocieszam się tylko, że Krzyś zmienił wachnię, zabiera się za organizację *Heavenconu* i kiedyś się spotkamy, gdy zgłoszę się po akredytację”. Dla mnie to wszystko wygląda tak, jakby z ulubionego obrazu na ścianie wypadła jedna z postaci. Jak to możliwe?

Krzysio osobiście zapraszał mnie na jubileuszowy 25. Nordcon w 2011 roku. Miałem zajęcia na uczelni, mało czasu, trochę też odstraszała mnie 8-godzinna podróż koleją z Warszawy do Gdańska (dwa wieki temu dyliżansem byłoby szybciej), więc się nie zdecydowałem. A był to ostatni Nordcon Krzysztofa.

Lecz później miałem jeszcze okazję spotkać Krzysia, było to podczas Festiwalu Fantastyki w Nidzicy w czerwcu 2012. Na zamkowym podwórku – pomiędzy łączką, gdzie rzucano dzidą, a tarczami, do których szły z łuków – Papier obnosił się z monumentalnym toporem z wymalowanym herbem GKF-u. Nawet przez chwilę miałem zaszczyc pilnować tego trofeum. Krzyś wyglądał kwitnąco i żaden znak w żadnym wszechświecie nie wskazywał na fatalną diagnozę, która miała być postawiona za trzy miesiące. I na smutny finał, który miał mieć miejsce za pół roku.

Krzysztofa poznałem zapewne na którymś ze spotkań staszowskich w latach 80., ale tego nie pamiętam. Na pewno spotkaliśmy się podczas mojego pierwszego Nordconu w 1993 r. W tym roku stuknęłoby więc 20 lat tej znajomości. Ehh... Nawet myślałem, żeby w tym roku urządzić swój prywatny nordconowy jubileusz. Może...

Od początku mojej znajomości z Krzysztofem i GKF-em wydawało mi się, że GKF nie może istnieć bez Krzysztofa. Dziś jestem przekonany, że Papier zbudował na tyle silne imperium, że będzie dalej funkcjonować bez problemów. No, może lepiej powiedzieć, że problemy dadzą się rozwiązać. Bo Krzyś, mimo że oficjalnie zwolnił kierownicze stanowiska, ciągle inspirował i podtrzymywał, kiedy tylko zaszła taka potrzeba. A następcy jego formatu nie widać. Z drugiej strony chyba Krzyś nie mógłby istnieć bez GKF-u, klub był dla niego jak druga rodzina, był czymś osobistym, był celem i podmiotem. Zachodziła organiczna symbioza. Co dalej – zobaczymy. Życzę GKF-owi jak najlepiej, bo stanowi niezwykle mocny i potrzebny filar polskiego fandomu. Przy okazji dodam, że jestem Członkiem Specjalnym tego klubu, co bardzo sobie cenię.

Cóż można jeszcze powiedzieć? Wokół trwa ciągły korowód narodzin, życia i śmierci – i w tym tańcu wszyscy bierzemy udział. Płyty chodnika, po którym stąpamy, są znacznie trwalsze od ludzkiego życia. Na szczęście możemy po sobie zostawić coś, co będzie jeszcze trwalsze, a jednocześnie użyteczne, potrzebne, cenne i piękne. Dziękujemy Ci, Krzysztofie, za to wszystko, co zrobiłeś i pozostawiłeś ■

Andrzej Zimniak

# URODZINY

Drodzy lutowi jubilaci!

W dniu Waszych urodzin życzymy Wam zdrowia,  
ponieważ ono jest najważniejsze.

Redakcja „Informatora”

- |    |                    |    |                      |
|----|--------------------|----|----------------------|
| 1  | Piotr Olszewski    | 17 | Wojciech Skudynowski |
| 4  | Jacek Nojkampf     | 21 | Monika Ginter        |
| 6  | Marta Ziętek       | 22 | Arkadiusz Ostrowski  |
| 8  | Kamil Wiśniewski   | 23 | Marta Dyk            |
| 10 | Piotr Rutkowski    | 24 | Dariusz Szymański    |
| 12 | Piotr Wyszomirski  | 25 | Urszula Lisowska     |
| 15 | Aleksander Deptuła | 28 | Andrzej Prószyński   |
| 16 | Lesław Olczak      | 28 | Lucyna Borycka       |





# PROTOKÓŁ Z POSIEDZENIA ZARZĄDU GKF

## 12 grudnia 2012 r.

### I. Sprawy organizacyjne

1. Zarząd zwołał termin Walnego Zebrania GKF na 3 lutego 2013 r. Walne Zebranie odbędzie się o godz. 12 w Klubie „Maciuś I” (ul. Opolska 2, 80-395 Gdańsk).
2. Stowarzyszenie podpisało umowę na korzystanie z lokalu przy ul. Brzozowej 3B/2 w Gdańsku-Wrzeszczu do końca stycznia 2013 r. 18 grudnia złożono do Urzędu Miejskiego w Gdańsku wniosek o przedłużenie użytkowania lokalu do końca sierpnia 2014 r. (maksymalny możliwy obecnie termin przedłużenia, następnie możliwe jest wnioskowanie o przedłużenie umowy o kolejne dwa lata).
3. Prezes GKF sprawdził możliwość użytkowania lokalu na terenie planowanego Garnizonu Kultury w Gdańsku-Wrzeszczu.

### II. Sprawy personalne

1. Przyjęcie członków do GKF: GKF – Radosław Szwichtenberg, Bartłomiej Szwichtenberg; Angmar – Aleksandra Markowska, Michał Korycki, Tomasz Wiśniewski; KS „Abyna” – Patrycja Guba-Wawruch, Marcin Gabrowski.
2. Przeniesienia: Urszula Płóciennik z „Mirror” do GKF; Piotr Lenz, Jarosław Białkowski, Joanna Kopycińska, Artur Kopyciński z GKF do „Angmaru”.
3. Skreślenia za nieopłacenie składek: GKF – Katarzyna Dąbrowska, Marcin Zyskowski, Klaudia Mróz, Katarzyna Ułanowicz, Jakub Szydłowski; Angmar – Patryk Łukaszewski, Arkadiusz Hiller; Mirror – Ewa Krasowska.

### III. Sprawy finansowe

1. Ustalono wysokość składek począwszy od 2013 r.:
  - Kluby Lokalne:
    - I grupa wiekowa (do 18 lat): kwartalna – 15 zł, roczna – 45 zł
    - II grupa wiekowa (18 – 25 lat): kwartalna – 25 zł, roczna – 80 zł
    - III grupa wiekowa (powyżej 25 lat): kwartalna – 35 zł, roczna – 110 zł
  - Kluby Stowarzyszone i Klub Członków Korespondentów: składka roczna 60 zł
2. Adam Cetnerowski poinformował o szacunkowej wysokości dotacji z firmy Intel za pracę społeczną jej pracowników w GKF w roku 2012
3. Ustalono budżety działów gier na pierwsze półrocze 2013 r.
  - Dział Gier Fabularnych – 100 zł
  - Dział Gier Planszowych – 300 zł
  - Dział Gier Karcianych – 100 zł
  - Dział LARPów – 400 zł
  - Dział Gier Strategicznych – 100 zł

### IV. Praca Komisji Rewizyjnej

1. Komisja przeprowadziła kontrole Działu Bibliotecznego, sekcji komiksów Działu Bibliotecznego i Działu Gier Planszowych.

### IV. Imprezy

1. Pitor Mazurowski został wybrany koordynatorem Nordconu 2013.
2. Szef działu LARP-ów przedstawił informację o planach działu na 2013 r. Złożone zostały wnioski na dofinansowanie Warsztatów dla twórców LARP-ów, LARP-a historycznego i zlotu „Przywidzenie”. Przygotowywany jest wniosek na dofinansowanie dwudniowego LARP-a „Long Island”. Planowane są także imprezy cykliczne.
3. Szef Działu Gier Fabularnych przedstawił plany na 2013 r.
4. Nadal będą prowadzone imprezy z cyklu Magic: Pre-release.
5. Możliwe jest ponowne zorganizowanie warsztatów translatorskich na UG.
6. Omówiono propozycję stałej współpracy z klubem RockOut.

## ZAPOWIEDZI WYDAWNICZE

### UZUPEŁNIENIE STYCZNIA

**PIERWSZA SPOWIEDNICZKA (THE FIRST CONFESSOR) – TERRY GOODKIND**

Data wydania: 15 stycznia 2013. Wydawca: Rebis

**KORONA MANDALICH – AGNIESZKA WOJDOWICZ**

Data wydania: 16 stycznia 2013. Wydawca: Nasza Księgarnia

**SŁOWO I MIECZ – WITOLD JABŁOŃSKI**

Data wydania: 19 stycznia 2013. Wydawca: superNOWA

**PUSTA PRZESTRZEŃ (EMPTY SPACE) – M. JOHN HARRISON**

Data wydania: 23 stycznia 2013. Wydawca: MAG

**FAŁSZYWY KSIĄŻĘ (THE FALSE PRINCE) – JENNIFER A. NIELSEN**

Data wydania: 23 stycznia 2013. Wydawca: Egmont

**FORTECA W CIENIU (A FORTRESS IN SHADOW) – GLEN COOK**

Data wydania: 29 stycznia 2013. Tłumaczenie: Jan Karłowski. Wydawca: Rebis

**MALPY PANA BOGA. OBRAZY – MACIEJ PAROWSKI**

Data wydania: 17 stycznia 2012. Wydawca: Narodowe Centrum Kultury

**ORZEŁ BIELSZY NIŻ GOŁĘBICA – KONRAD T. LEWANDOWSKI**

Data wydania: 20 stycznia 2013. Wydawca: Narodowe Centrum Kultury

**GAMBIT WIELOPOLSKIEGO – ADAM PRZECHRZTA**

Data wydania: 20 stycznia 2013. Wydawca: Narodowe centrum Kultury

**ŚNIĄC O POTĘDZE**

Data wydania: 15 stycznia 2013. Wydawca: Narodowe Centrum Kultury

**TESTIMONIUM – JAN MASZCZYSZYN**

Data wydania: 25 stycznia 2013. Wydawca: Warszawska Firma Wydawnicza

**PLANETA ŚMIERCI (DEATH PLANET) – HARRY HARRISON**

Data wydania: 18 stycznia 2013. Wydawca: Solaris (dystrybucja wyłącznie przez WWW.Solarisnet.pl)

**KUDŁACZ – H. BEAM PIPER**

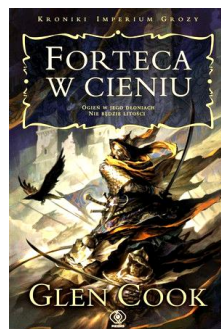
Data wydania: 31 stycznia 2013. Wydawca: Solaris (dystrybucja wyłącznie przez WWW.Solarisnet.pl)

**DOTYK MAGII (MAGIC STUDY) – MARIA V. SNYDER**

Data wydania: 31 stycznia 2013. Wydawca: Mira

**SAGA O RUBIEŻACH. TOM II (LOS DÍAS DEL FUEGO) – LILIANA BODOC**

Data wydania: 31 stycznia 2013. Wydawca: Prószyński i S-ka



## WSTĘPNE ZAPOWIEDZI LUTEGO

### **SKŁADANY NÓŻ (THE FOLDING KNIFE) – K.J. PARKER**

Data wydania: 6 lutego 2013. Wydawca: MAG

### **POŻĄDANIE. ANTOLOGIA OPOWIADAŃ MIŁOSNYCH, ZMYŚLOWYCH, EROTYCZNYCH I DZIWNYCH**

Data wydania: 6 lutego 2013. Wydawca: Powergraph

### **OSTATNI SMOKOBÓJCA (THE LAST DRAGONSLAYER) – JASPER FFORDE**

Data wydania: 6 lutego 2013. Wydawca: Sine Qua Non

### **WOREK KOŚCI (BAG OF BONES) – STEPHEN KING**

Data wydania: 8 lutego 2013. Wydawca: Albatros – Andrzej Kuryłowicz (wznowienie)

### **PRZEBUDZENIE LEWIATANA (LEVIATHAN WAKES) – JAMES S.A. COREY**

Data wydania: 8 lutego 2013. Wydawca: Fabryka Słów

### **SMOCZA KREW (DRAGONSBLLOOD) – TODD MCCAFFREY**

Data wydania: 10 lutego 2013. Tłumaczenie: Katarzyna Przybyś. Wydawca: Książnica

### **POMNIK CESARZOWEJ ACHAI. TOM II – ANDRZEJ ZIEMIAŃSKI**

Data wydania: 15 lutego 2013. Wydawca: Fabryka Słów

### **NOVA (NOVA) – SAMUEL R. DELANY**

Data wydania: 19 lutego 2013. Wydawca: Solaris

### **CZAS POZA CZASEM (TIME OUT OF JOINT) – PHILIP K. DICK**

Data wydania: 19 lutego 2013. Wydawca: Rebis

### **KRÓLEWSKI WYGNANIEC (ROYAL EXILE) – FIONA MCINTOSH**

Data wydania: 20 lutego 2013. Wydawca: Galeria Książki

### **JONATHAN STRANGE I PAN NORRELL (JONATHAN STRANGE & MR. NORRELL) – SUSANNA CLARKE**

Data wydania: 20 lutego 2013. Wydawca: MAG (wznowienie)

### **GNIEW SZALONEGO BOGA (WRATH OF A MAD GOD) – RAYMOND E. FEIST**

Data wydania: 20 lutego 2013. Wydawca: Rebis

### **CZERWONA KRAINA (A RED COUNTRY) – JOE ABERCROMBIE**

Data wydania: 20 lutego 2013. Wydawca: MAG

### **DOWÓDZTWO STARKA (STARK'S COMMAND) – JACK CAMPBELL**

Data wydania: 22 lutego 2013. Wydawca: Fabryka Słów

### **PODNIĘBNA WOJNA (THE AIR WAR) – ADRIAN TCHAIKOVSKY**

Data wydania: 26 lutego 2013. Wydawca: Rebis

### **DALEKIE SZLAKI I: LUDZIE JAK ... – SIERGIEJ SNIEGOW**

Data wydania: 14 lutego 2013. Wydawca: Solaris (dystrybucja wyłącznie przez [WWW.Solarisnet.pl](http://WWW.Solarisnet.pl))

### **DARTH PLAGUEIS – JAMES LUCENO**

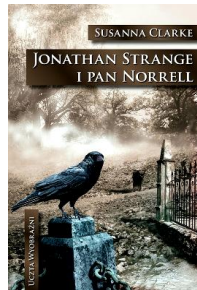
Data wydania: 14 lutego 2013. Wydawca: Amber

### **BEHEMOT (BEHEMOTH) – PETER WATTS**

Data wydania: luty 2013. Wydawca: Ars Machina

### **RÓD HARKONNENÓW (HOUSE HARKONNEN) – BRIAN HERBERT, KEVIN J. ANDERSON**

Data wydania: 26 lutego 2013. Wydawca: Rebis



przygotował Janusz Piszczek

## AKTYWNOŚĆ DZIAŁU LARP GDAŃSKIEGO KLUBU FANTASTYKI w roku 2012

1. Projekt „**Rzeczpospolita Trojga Tajemnic**”, w którego ramach odbyło się 32 sesje RPG, 4 larp, 6 spotkań organizacyjnych;
2. Impreza lokalna 28.07.2012 r. w klimacie Dzikich Pól dofinansowana przez Miasto Gdańsk;
3. Dziewięć spotkań z cyklu „Dni z Dramą”, w ramach których odbyło się ok. 20 gier teatralnych i postteatralnych;
4. Zorganizowano i przeprowadzono **warsztaty dla twórców larpów** dofinansowane przez Miasto Gdańsk (w dn. 6–11.07.2012);



5. Wydano **pracę zbiorową** pt. *LARP. MYŚLI I SZKICE*, która dzięki dofinansowaniu ukazała się jako **wydawnictwo bezpłatne**;
6. Przeprowadzono larp i prelekcje o tematyce larpowej na konwentach i festiwalach: Pyrkon, Hardkon, Polcon, Kapitularz, Copernicon, Nordcon.
7. Szef Działu konsultował ok. 65 scenariuszy twórców zewnętrznych i ok. 15 scenariuszy członków Klubu;

8. Klub posiadał na prestiżowym konkursie larpowym „**Złote Maski**” swojego reprezentanta w jury (zarazem reprezentanta wszystkich klubów trójmiejskich);
9. Pięciokrotnie odbyły się **otwarte warsztaty aktorskie**, prowadzone przez absolwentkę SWA im. D. Baduszkowej w Gdyni, Karolinę Majcher;
10. Trzykrotnie odbyły się integrujące środowisko **Śniadania z Larpami** (otwarte spotkania dyskusyjne);
11. Uporządkowano **zasoby Działu**, dokonano inwentaryzacji oraz przeprowadzono działania przygotowawcze do stworzenia wypożyczalni kostiumów i rekwizytów;



12. Zorganizowano **11 larpów** niezwiązanych z ww. projektami;
  13. Zaangażowano się w ogólnopolski **projekt edu-larpów historycznych** w liceach. Szef Działu jest równocześnie koordynatorem przedsięwzięcia na Trójmiasto.
- Ponadto dział zaangażowany był w organizację imprezy „Otrzęsiny No'Vych”.

*Krzysztof „Shaman” Chmielewski*

# NIUSY

## KONIEC ROKU RÓWNIŻ BYŁ SMUTNY

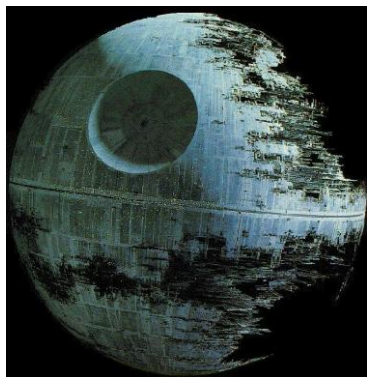
Przed świętami zmarł Krzysztof Świątek, wieloletni organizator krakowskich konwentów (Krakon, Imladris, Lajconik). Bliskim „Funia” składamy z serca płynące kondolencje...

GKF



## OBAMA TO NIE PALPATINE

Na stronie „We The People” każdy może złożyć petycję do Białego Domu pod warunkiem, że zbierze pod nią co najmniej 25 tysięcy podpisów. Na taki głos ludu administracja musi oficjalnie odpowiedzieć. 14 listopada złożono petycję, w której wzywano rząd USA do zbudowania w ciągu trzech lat Gwiazdy Śmierci.



Wskazywano zarówno na jej wartości obronne, jak i gospodarcze – taka budowa to przecież ogromna liczba nowych miejsc pracy. Biały Dom nie okazał entuzjazmu; pismo przygotował Paul Shawcross, odpowiedzialny w biurze zarządzania i budżetu za spawy naukowe i kosmiczne – czytamy w nim, że choć administracja podziela troskę dotyczącą miejsc pracy i obronności, to jednak Gwiazda Śmierci nie znajduje się w planach z trzech powodów: koszt budowy oszacowano na 850 000 000 000 000 dolarów, gdy rząd stara się ograniczyć deficyt, a nie go powiększać; administracja nie popiera wysadzania planet; pieniądze podatników nie mogą zostać przeznaczone na konstrukcję zawierającą tak słaby punkt, że całość może zniszczyć statek kierowany przez jednego człowieka. W konkluzji pada też zdanie o znikomości podobnej przewagi technologicznej wobec potęgi Mocy.

wg: [www.gazeta.pl](http://www.gazeta.pl)

## ZACZYNA SIĘ ROK ZAJDLOWSKI

W związku z 75. rocznicą urodzin legendarnego pisarza – rok 2013 został ogłoszony w polskim fandomie Rokiem Janusza A. Zajdla. M.in. z tej też okazji czerwcowe Seminarium Literackie w Katowicach poświęcone będzie twórczości tego autora.

GKF



## MNIEJ NIŻ ZERO

Fizycy z Ludwig Maximilian University w Monachium stworzyli gaz składający się z atomów potasu ułożonych, z wykorzystaniem laserów i pola magnetycznego, w idealnym układzie kratownicy. Powyżej zera absolutnego taka struktura jest stabilna, ponieważ poszczególne korpuskuły odpychają się wzajemnie. Zmieniając

pole magnetyczne, uczeni sprawili, że atomy potasu zaczęły się przyciągać, co automatycznie zmieniło ich stan energetyczny z najbardziej stabilnego (najniższego) w najwyższy z możliwych. W normalnych warunkach doprowadziłoby to do niestabilności układu i zapaści atomów do wnętrza, jednak dzięki laserom udało się utrzymać je w miejscu. Dzięki temu zaobserwowano skok temperatury z ułamków powyżej zera bezwzględnego do kilku miliardowych Kelvina poniżej. Bariera nieprzekraczalnego do tej pory  $-273,15^{\circ}$  Celsjusza (0 stopni Kelvina) tym samym padła. Gaz o temperaturze poniżej zera bezwzględnego nie jest jednak aż tak egzotyczny, jak się wydaje. Naukowcy twierdzą, że bardzo dobrze odwzorowuje on mistyczną ciemną energię, która według kosmologów odpowiada za rozszerzanie się wszechświata.

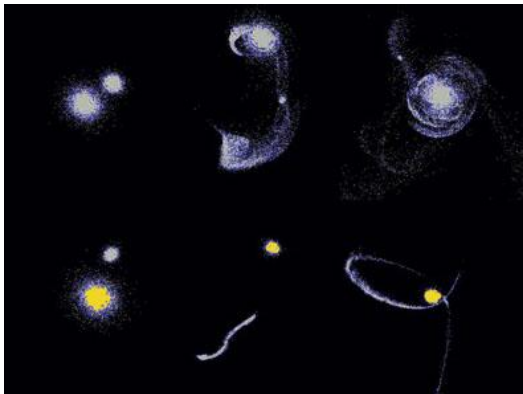
wg: [www.interia.pl](http://www.interia.pl)

### ZDOLNY SYN

15-letni licealista Neil Ibata w czasie kilku pierwszych dni stażu w Obserwatorium Astronomicznym w Strasburgu stworzył program, za pomocą którego podważył teorie Einsteina i Newtona. Sensacyjne odkrycie zostało opublikowane w jednym z najbardziej renomowanych pism naukowych na świecie – „Nature”. Udowodnił on, że niektóre teorie dotyczące kosmosu są błędne. Jego pomiary wykazały, że tzw. galaktyki karłowate krążą w sposób skoordynowany wokół wielkiej Galaktyki Andromedy.

Ekspertki podkreślają, że obala to fundamenty astrofizyki. Dotychczas sądzono, że galaktyki karłowate miały przemieszać się w sposób mniej lub bardziej chaotyczny. Nie potrafią jednak tego udowodnić.

Licealista oświadczył, że nie ma zamiaru dalej zajmować się kosmosem. Stwierdził, że chciał pomóc w pracy swojemu ojcu, który od lat pracuje w Obserwatorium Astronomicznym w Strasburgu.



wg: [www.onet.pl](http://www.onet.pl)

### „CZWÓRKA” ORAZ „PIĄTKA”

Czwarty *Park Jurański* ma jak na razie tylko scenarzystów i producenta, ale już w sieci pojawiła się informacja o planowanej dacie premiery. Będzie to 13 czerwca 2014 roku. Natomiast jedna z bardziej dochodowych serii Disneya, *Piraci z Karaibów*, na pewno doczeka się piątej części. Oficjalnie wiadomo, że scenariusz do filmu napisze twórca hitu *Złap mnie, jeśli potrafisz* – Jeff Nathanson.

wg: [www.gildia.pl](http://www.gildia.pl)

### CARRIE W DRUGIM PÓŁROCZU

Nowa ekranizacja słynnej powieści Stephena Kinga będzie miała swoją premierę dużo później niż zapowiadano. Film miał trafić do kin w marcu, ale ostatecznie studio Sony Pictures przesunęło termin w okolice Halloween.

wg: [www.gildia.pl](http://www.gildia.pl)

## KTÓRY NASTĘPNY?

J.J. Abrams oficjalnie potwierdził, że został poproszony o wyreżyserowanie VII Epizodu *Gwiezdnych wojen* – musiał jednak odmówić.

wg: [www.gildia.pl](http://www.gildia.pl)

## JEŚLI BOICIE SIĘ ZAPYTAĆ

Na koniec stycznia zapowiedziano książkę Rafała Donicy pt. *Frankenstein. Sto lat w kinie* – bogate źródło informacji na temat powieści Mary Shelley oraz pasjonującą historię zadomawiania się frankensteinowego mitu w kulturze masowej.

wg: [www.gildia.pl](http://www.gildia.pl)



## KONTYNUACJA DEMONOLOGII SŁOWIAŃSKIEJ

Autorzy *Bestiariusza słowiańskiego* (Paweł Zych i Witold Vargas) poinformowali, że prace nad drugą częścią opracowania idą pełną parą. Na Facebooku prezentują m.in. źródła, z których korzystali przy tworzeniu pierwszego tomu – a będą tam też informować o postępach prac nad kontynuacją.

wg: [www.gildia.pl](http://www.gildia.pl)

## PRASTARA SUPERNOWA

Teleskop Hubble'a zarejestrował jej rozbłysk sprzed 10 miliardów lat. To podwójna sensacja: nie tylko najodleglejszy z zauważonych obiektów tego typu, ale również – z uwagi na szczegółową analizę specyfiki tego zjawiska – dowód na to, iż rozszerzanie się wszechświata w ostatnim czasie znacząco przyspieszyło.

jpp

## GRZĘDOWICZ WE WRZESZCZAŃSKIM EMPIKU

2 lutego o godz. 16:00, na terenie Galerii Bałtyckiej, odbędzie się spotkanie z Jarosławem Grzędowiczem.

[www.gkf.org.pl](http://www.gkf.org.pl)

## SZCZEPAN TWARDOCH Z PASZPORTEM „POLITYKI”

Laureatem tegorocznej edycji Paszportów „Polityki” w kategorii Literatura został Szczepan Twardoch. Jego ostatnią powieść *Morfina* nagrodzono za „odważne i szalone studium o męskiej słabości i płynnej tożsamości narodowej, osadzone w realiach pierwszego miesiąca niemieckiej okupacji w 1939 r.”.

W ubiegłym roku Twardoch był nominowany do Nagrody Literackiej Gdynia.

To kolejny fantasta przetransferowany mocą własnego talentu do głównego nurtu.

grzeszcz

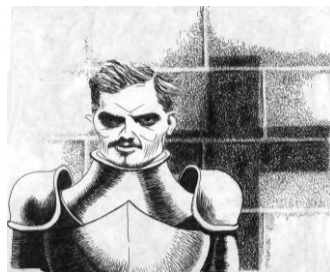




# Okruchy Ogana

Korespondencja nr 38

## Komandor na ostatniej wachcie



Od jakiegoś czasu w moich felietonach co rusz przychodzi mi żegnać kogoś na zawsze. Prawdziwie ciężko będzie jednak dopiero teraz, kiedy nasz Klub, a i cały polski fandom, poniósł stratę tak dotkliwą! **5.I.2013 roku odszedł od nas Krzysztof Papierkowski.**

Właściwie w tym momencie powinienem zakończyć swój tekst, bo wszystko, co zostanie napisane poniżej, i tak nie odda ogromu bólu, jaki rodzina i wszyscy znajomi Papiera przeżywają. Ale temu skromnemu człowiekowi należy się każde, nawet drobne i ułomne, wspomnienie. Przede wszystkim dlatego, że nigdy nie oczekiwał uznania za swoją pracę, którą zupełnie bezinteresownie (a często z narażeniem finansów własnych) wykonywał na rzecz GKF i całej polskiej fantastyki.

Krzycha – jak chyba wszyscy członkowie GKF, którzy zapisali się do klubu przed 19.XII.2012 r. – poznałem w momencie pierwszego pojawienia się w Klubie Osiedlowym „Maciuś I”. W moim wypadku był to początek września 1989 roku. Do salki na piętrze, gdzie razem z kolegą wypełnialiśmy deklaracje członkowskie, wszedł niezbyt wysoki facet z wąsem, w towarzystwie drugiego, wyższego od siebie i raczej przy sobie (wyglądali niemal jak Asterix i Obelix). Nawet nie pamiętam, czy padło wówczas jego sakramentalne „W fandomie sobie nie »panujemy«, Papier jestem”, obaj byli zajęci jakimiś ważnymi sprawami (zbliżał się pierwszy gdański Polcon), a dla mnie sam fakt wstępowania w szeregi klubu był na tyle dużym przeżyciem (po raz pierwszy zapisywałem się do organizacji z własnej nieprzymuszonej woli; nie to co w szkole,

gdzie trzeba było należeć do różnych LOK-ów, PCK-ów czy LOP-ów), by zatrzeć inne wspomnienia. Zresztą wówczas jeszcze gubiłem się w federacyjnej hierarchii klubu: zapisywałem się do „Galactiki”, a Papier był już chyba prezesem całego GKF.

Moja znajomość z Krzysztofem nabrała rozpędu, kiedy ze zwykłego konsumenta stałem się aktywnym uczestnikiem przeróżnych klubowych przedsięwzięć. Im poważniejsze funkcje obejmowałem w klubie – tym byłem częstszym gościem mieszkania Papiera na Chłopskiej. Tak jak wspominał Jasiu: Krzychu potrafił dobrze rozpoznawać talenty swoich podopiecznych i tak nimi kierować, by klub miał z nich jak najwięcej pożytku, a i oni się przy tym dobrze bawili. Dzięki Krzyškowi przeżyłem wiele niezapomnianych chwil, poznałem mnóstwo interesujących ludzi i wziąłem udział w jednej z najwspanialszych przygód mojego życia.

Na Wieczorze Wspomnień po pogrzebie Krzysztofa jego córka Ola powiedziała, że nie tylko jej tata inspirował innych, ale i on czerpał inspirację z pomysłów innych. Ileż było takich sytuacji, np. na przednordconowskich burzach mózgow – kto by je wszystkie zliczył i spamiętał. Ale jedną taką sytuację muszę wspomnieć. Działo się to w roku 1996: na korytarzu Wydziału Filologiczno-Historycznego UG wpadałem na trochę zdenerwowanego Jurka Szyłaka, któremu jakieś wydawnictwo odrzuciło książkę o horrorze. I wtedy, ni z tego, ni z owego, rzucił on: „Wy mi ją wydajcie”. Trochę mnie zamurowało, ale przekazałem tę propozycję Papierowi (będąc prawie pewnym, że nic z tego nie będzie). Tymczasem Krzychu się do tego pomysłu zapalił – i zamiast jednej

książeczki mamy teraz całą ich serię; tak narodziła się Anatomia Fantastyki.

Krzysztof zawsze tryskał niespożytą energią. Jeśli nie przygotowywał kolejnego konwentu czy publikacji, aktualizował klubową kartotekę i kronikę, dbał, żeby strona nie świeciła wciąż tymi samymi informacjami, słowem: wykonywał najnudniejszą organizacyjną robotę. Ale nawet ona sprawiała mu frajdę.



**Krzysztof Papierkowski na Nordconie 2003;**  
zdjęcie Michała Dagajewa

śmierci próbowaliśmy z Marcinem Szklarskim i Januszem Piszczkiem ocenić, ile osób będzie potrzebna, żeby podolać obowiązkowi, które on wypełniał w pojedynkę niemal do ostatnich dni swojego życia (i nie chodzi tu o zastąpienie Go – bo nikt nie może zastąpić Przyjaciela!). Z ostrożnych rachunków wyszło nam, że co najmniej trzy; ale pod warunkiem, że będą gotowi pracować w pełnym wymiarze godzin. Czy trzeba pisać coś więcej o skali jego zaangażowania? Nie było – i chyba już nie będzie – w polskim fandomie takiej postaci, a myślę, że i na świecie trudno byłoby znaleźć kogoś podobnego. Trzeba bowiem podkreślić to jeszcze raz: Papier robił to wszystko społecznie!! Jeśli w Sevres pod Paryżem przechowywany jest wzorzec fana fantastyki, to – po porównaniu z Krzychem – spłonąłby on ze wstydu. Z tego samego powodu Papier nie nadaje się na wzór – jest ideałem niedoścignionym.

Przepraszam, Krzysztofie, że tak tutaj bezwstydnie Cię chwalebę, ale zawsze uważałem, że jesteś najbardziej niedocenionym człowiekiem w naszym środowisku. Nigdy nie chciałeś na ten temat rozmawiać, ważniejsze było dla Ciebie planowanie przyszłych działań. Nawet w trakcie naszego – jak się okazało – ostatniego spotkania (19.XII.) ustalaliśmy szczegóły wydawniczego planu GKF na rok 2013. Bez Twojego udziału nie będzie łatwo nam go zrealizować; ale postaramy się zrobić, co w naszej mocy, by Ciebie nie zawieść. Tyle jesteśmy winni Tobie i przynajmniej tyle musimy dokonać, by okazać się godnymi przyjaźni, którą nam ofiarowałeś. Na szczęście Nordcony dochowały się już kadry koordynatorów; kandydaci na przesewy GKF też jakoś się znajdują; poszczególne działy mają swoich sprawdzonych szefów – Twoje przedwczesne odejście na wieczną wachtę nie zatrzyma naszej floty. Żegnaj Komandorze!! Nie, nie Komandorze... Wziąwszy pod uwagę Twoje zasługi – już dawno powinieneś otrzymać awans na Admirała Fandomu Polskiego!!!

Nie ma przesady w stwierdzeniu, że Papier był człowiekiem-instytucją. Po jego

## Hobbit, czyli powrót do Śródziemia

To miał być podstawowy temat mojej styczniowej korespondencji. Z oczywistych względów musiał ustąpić sprawie ważniejszej. W pierwszej chwili po tym, jak się dowiedziałem o śmierci Krzysztofa, planowałem Okrucy poświęcić wyłącznie Jemu. Ale potem pomyślałem sobie, że właśnie na przekór okolicznościom nie powinienem z pierwotnych planów zrezygnować, bo Papier na pewno chciałby w tym numerze „Informatora” przeczytać, co też mam do powiedzenia na temat najnowszego filmu Jacksona. Dlatego, choć ze ściśniętym gardłem, postaram się parę słów ekranizacji *Hobbita* poświęcić. Poza tym za miesiąc, po wszystkich wydarzeniach związanych z pożegnaniem Krzyśka, wrażenia z filmu zatrą mi się zupełnie i niczego sensownego nie będę już w stanie napisać.

Jaki jest *Hobbit*? Najprościej byloby odpowiedzieć, że taki, jak *Władca Pierścieni*. Ze wszystkimi tego konsekwencjami.

Mamy zatem do czynienia z gigantycznym, epickim dziełem, które tak ma się do literackiego pierwowzoru, jak wiele wątków filmowego *Władcy* (i w konsekwencji cała filmowa trylogia) do powieści Tolkiena. Jackson jest na pewno wielkim fanem JRRT, ale swoje filmy realizuje według logiki kina, nie zaś jako ekranizacje literatury. Nawet rozdmuchiwanie najbardziej marginalnych wątków z *Hobbita* do długiśnych ekranowych sekwencji pokazuje, że materiał literacki jest tu traktowany dość swobodnie, a z większą atencją traktuje się to, co Jackson wyczytał w notatkach Profesora odnoszących się do wydarzeń poprzedzających Wojnę o Pierścień (na pewno w *Niedokończonych opowieściach*, ale zapewne także w *Historii Śródziemia*).

Realizując *Hobbita* w stylu zbliżonym do *Władcy* – Jackson uniknął pułapki, w którą popadł Lucas, kręcąc epizody I–III SW. U Lucasa mieliśmy orgię niedorzeczności i wykonane z premedytacją zabójstwo na klasycznej Trylogii. Jackson konsekwentnie kształtuje plastyczną wizję świata (w fantasy łatwiej jest tego dokonać niż w space operze, w wypadku której postęp w efektach

specjalnych sprawia, że realizowane później *prequels* wyglądają nowocześniejsze niż części według wewnętrznej chronologii cyklu następne), a także sposób opowiadania: kiedy trzeba jest rubasznie, kiedy trzeba patetycznie, kiedy trzeba padają same mądre zdania (np. w trakcie rozmowy Gandalfa z Galadriela, poświęconej pochwie hobbittów jako istot zdolnych do prawdziwego bohaterstwa), a kiedy trzeba przebić nadęty balon patosu – przychodzi z pomocą charakter krasnoludów.

W baśni Tolkiena występuje narrator, może niekoniecznie wszytkowiedzący, ale na pewno wiedzący więcej, niż zdradza czytelnikom, a ponieważ nie jest on pozbawiony poczucia humoru, podnosi to tylko walory lektury. Jackson też wmontował do swojego filmu narratora, ale uczynił to w swoim stylu, czyli niezgodnie z literackim oryginałem. Czy to pomaga filmowi? Nie potrafię rozstrzygnąć.

Nie sposób przemilczeć także innego kontrowersyjnego proceduru Jacksona: odtwarzania na siłę w *Hobbicie* fabularnych rozwiązań rodem z *WP*. Wędrówka przez jaskinie goblinów wygląda jak przeprawa przez Morię; bitwa krasnoludów o Morię (tej historii zupełnie nie pamiętam z książki, choć zmagani kamiennych olbrzymów też nie pamiętałem, a one jednak w niej były) przypomina Bitwę Ostatniego Przymierza z Sauronem itp., itd. Zastanawiam się, co chce tym zabiegiem osiągnąć Jackson. Na razie wzbudził moją irytację, bo czytając obie powieści, nie dostrzegałem tych podobieństw. Widoczne stały się dopiero za sprawą zrównania rangi obu filmów i rozbudowania scen, których albo w *Hobbicie* nie było, albo nie były tak szczegółowo opisane.

Na ostateczny kształt filmu miał wpływ nie tylko proceder jego uwznioślenia, ale także technika, w jakiej został nakręcony. Jak na dłoni widać bowiem sceny rozwijane jedynie dlatego, że będą dobrze wyglądały w 3D).

Pomijając jednak te i inne słabości filmu – oglądało mi się go świetnie. Niemal nie

poczułem tych 169 minut projekcji. Zachwyliła mnie malarskość scenografii, zachwyliły krasnoludy. Dobrze było zobaczyć znów Gandalfa, a prawdziwą niespodzianką jest Radagast. Jego disneyowskie rysy i animowane towarzystwo to jednak za mało, by zabrać na ten film moje córki. To jednak obraz dość brutalny, stwory ciemności są równie obrzydliwe jak we *Władcy* – i nie polecam go na rodzinny seans.

Na marginesie tej notki jeszcze jedna uwaga. W numerze 4/2012 tygodnika „W Sieci” *Hobbit* i Tolkien byli tematem tygodnia. Poświęcono im aż trzy teksty, przy czym jedynie Łukasz Adamski wykazał się jako taką znajomością dorobku JRRT. Grzegorz Górny skupił się na – moim zdaniem dość wydumanych – podobieństwach między mieszkańcami Shire a Soplicowa. Udowodniał, że tolkienowscy hobbici to tacy zaściankowi szlachcice, co to zainteresowani są własną zagrodą, ale kiedy trzeba staną na rozkaz,

który da im Polska i ruszą bić się za wolność naszą i waszą. Ja zawsze widziałem podobieństwo losów Polaków po II WŚ do sytuacji Gondorczyków: groza do naszych granic podchodziła ze wschodu (Mordor), wschodnie kresy (Ithilien) zostały przez nas utracone, naszym krajem rządili namiestnicy sterowani przez wroga (Denethor oszukiwany przez palantir, za którym czał się Sauron), a prawdziwi władcy żyli na wygnaniu gdzieś na Zachodzie (Eriador). Zupełną aberracją było zaś wyzyskanie tolkienowskich bohaterów przez Macieja Pawlickiego do odmalowania współczesnych konstelacji na naszej politycznej mapie (oczywiście nie muszę dodawać, że strona pisowska została skojarzona z siłami światła, a polszewicy zostali przebrani za Saurona i jego popleczników). Zwłaszcza po tekście tego ostatniego zrobiło mi się przykro, bo dziś nie potrafiłbym już odczytać Tolkiena jako tak wulgarnej alegorii.



*Wasz wielkokacki korespondent*



## Jak ptak na drucie

Zaczyna się intrygująco: facet ucieka w popłochu, a kiedy w jakimś zaułku zatrzymuje się pod kamerą monitorującą – eksploduje mu głowa; rzecz jasna po skrupulatnej identyfikacji i weryfikacji. Czyżby mieli nas wszystkich w garści?

Okazuje się jednak, że to nie rząd na nas dybie, tylko korporacja o pasującej jak pięść do nosa nazwie *Hope Industries* (nadzieja matką głupich? – i znowu zmyłka: to szef nazywa się Hope). Zresztą rząd nic już nie może od czasu, gdy śladem innych państw zbankrutował, a dolar jest wart 1/10 juana. Wieżowce na Manhattanie zdobią (?) całoscienne reklamy, na Mount Rushmore, pod czterema prezydentami, widnieje logo *MasterCard*, tama Hoovera promuje *MacDonalda*, a Statua Wolności wyświetla za pomocą znicza hologram króliczka *Playboya*. Zresztą podobnie jest na całym świecie, bo na przykład nad Stonehenge obraca się logo *Windows*, jakiś egzotyczny czworonóg nosi na boku reklamę (wypisz-wymaluj jak krowa Milka), ba: nawet Księżyc został odpowiednio udekorowany (logo GKF-u pasowałoby tu jak ulał, tylko kto to sfinansuje?).

Tymczasem dowiadujemy się, że film ma tytuł *Hardwired*, co na polski przetłumaczono jako *Pod obserwacją* (mnie natomiast skojarzył się z balladą Cohena i stąd tytuł tej recenzji). Główny bohater, Luke Gibson (Cuba Gooding Jr.), podczas jazdy samochodem zostaje staranowany, jego żona ginie, a on sam trafia do szpitala. Niestety, tamtejszy system e-WUŚ stwierdza na podstawie odciska kciuka, że Luke nie jest ubezpieczony, tym samym facet zostaje spisany na straty. Jednakże z korporacji *Hope* dzwoni do szpitala Virgil (Val Kilmer), proponując całkiem za darmo własny zespół chirurgów. Obecna na miejscu siostra Luke'a oczywiście się zgadza, po czym zostaje przeprowadzona operacja mózgu połączona z wszczepieniem specjalnego implantu korporacji. Gdy Luke odzyskuje przytomność – okazuje się, że stracił całkowicie pamięć, za to objawia mu się facet reklamujący zegarek, który KONIECZNIE powinien mieć. Rzecz jasna to implant oferuje mu jedną z reklam, w postaci bezpośredniej projekcji do mózgu nagranego uprzednio hologramu. Pomysł o tyle perfidny, że nie da się nawet strzelić do źródła reklamy (co jest reminiscencją moich dawnych lektur). Sąsiad Luke'a z łóżka obok (na którego ten natyka się nieustannie) informuje go później, że jedynym sposobem pozbycia się reklamy jest ulec jej. Czyli dokonać zakupu, a w ostateczności kradzieży.

Pod wpływem tej sugestii bliski wariacji Luke kradnie zegarek – i tu dopiero się zaczyna. Wzięty na muszkę przez policjanta, zauważa dziwne, acz pomocne, komunikaty w postaci napisów zawieszonych w powietrzu. Dzięki nim unika aresztowania i zostaje wzięty pod skrzydła swoich wybawców, którzy włamali mu się do implantu. Jest to dwójka punków, a raczej cyberpunków, zważywszy łatwość, z jaką paluszki latają im po klawiaturze. Zabierają go do swej siedziby, gdzie pod opieką ojca (Michael Ironside)

rezyduje niejaki Keyboard, mózg całej operacji i kaleka na wózku inwalidzkim (to były pracodawca, *Hope Industries*, tak mu dołożył za nielojalność).

Mniej więcej od tego momentu w filmie coś się zaczyna psuć. Początkowy powiew świeżości przekształca się w sztampe i serię klisz z typowych filmów akcji. Val Kilmer i Michael Ironside, dobrzy przecież aktorzy, wygłaszają swoje kwestie płasko i bez przekonania – ale co mają robić, skoro pierwszy z nich gra wcielenie wszelkiego zła, a drugi anioła dobroci? Z kolei nieszczęsny Keyboard został upozowany na Stephena Hawkinga, z asymetrią twarzy włącznie. Jedynie główny bohater, jego antagonistą Drake oraz para punków zachowują prawie do końca różnej jakości autentyczność, ale to trochę za mało, żeby ocalić ten film.

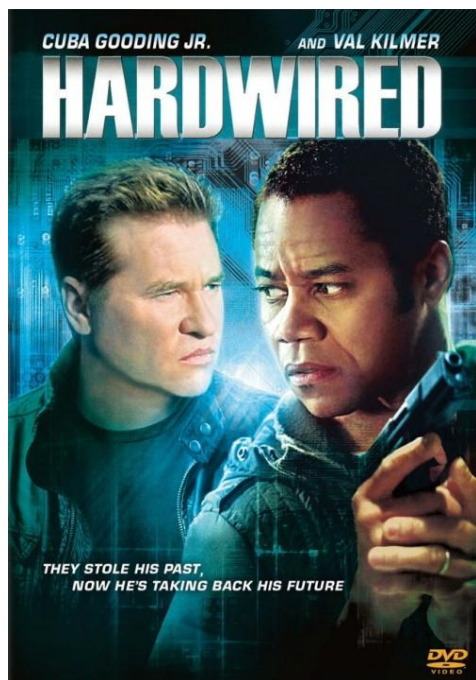
Nie po raz pierwszy, niestety, zły scenariusz kładzie bardzo dobry pomysł. Wielka szkoda, bo film wspaniale się zapowiadał, a wyszedł z niego jedynie przeciętniak.

W sumie najbardziej polecam pierwsze pół godziny filmu, ze wskazaniem na początkowe pięć minut. Resztę można sobie darować ■

Andrzej Prószyński

P.S.

Val Kilmer na plakacie poniżej zabłąkał się chyba z jakiegoś innego filmu, gdyż w tym ma okulary, długie, raczej niechlujne włosy i w ogóle cały jest jakiś rozlazły – może wszystkie szwarzcharaktery tak mają?



### Pod obserwacją (Hardwired)

produkcja: Kanada, USA, 2009

ocena FilmWeb: 5,1/10, IMDb: 4,7/10

reżyseria: Ernie Barbarash

scenariusz: Michael Hurst

muzyka: Shaun Tozer

zdjęcia: Stephen Jackson

gatunek: akcja, SF

czas trwania: 1 godz. 30 min.

### Obsada:

Cuba Gooding Jr. (Luke Gibson)

Monica Mustelier (Veronica, żona)

Rachel Luttrell (Candice, siostra)

Tatiana Maslany (Punk Red)

Juan Riedinger (Punk Blue)

Chad Krowchuk (Keyboard)

Michael Ironside (Hal, jego ojciec)

Val Kilmer (Virgil Kirkill, *Hope*)

Eric Breker (Robert Drake, spec *Hope* od mokrej roboty)



# Z RUBASZNOŚCI W PATETYZM

**Tytuł:** The Hobbit: An Unexpected Journey

**Produkcja:** USA, Nowa Zelandia, 2012

**Gatunek:** Fantasy

**Dyrekcja:** Peter Jackson

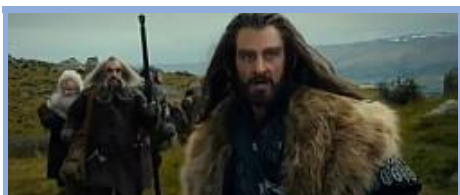
**Za udział wzięli:** Watson, Gandalf, Kratos, Frodo, Ash, Agent Smith

**O co chodzi:** Trzynastu krasnoludków i sierotka Bilbo

**Jakie to jest:** Jak wspaniale, że na ZP ominęła mnie konieczność recenzowania *LotRa*, co wiązałyby się z koniecznością ponownego przeczytania tych wszystkich smutów i porównywania ich z tym, co leci w kinie. *Hobbit* mnie niestety nie ominął, ale stwierdziłem, że w końcu nie jest to *Gra o Tron*: nie ma obowiązku czytania przed obejrzeniem. Poszedłem więc do kina wyposażony jedynie w mgliste wspomnienia o książce, starając się jak zwykle skupić na filmie jako takim, a niekoniecznie jako ekranizacji. Oczywiście to podejście po najmniejszej linii oporu okazało się absolutnie błędne, jako że znaczną część projekcji spędziłem zastanawiając się „czy to było w książce”?

No bo tak się składa, że *Hobbita* ostatni raz czytałem z 30 lat temu (przerażające, jak sobie człowiek to uświadomi), więc poza głównym punktami akcji – takimi jak trolle, ucieczka w beczkach czy pająki – wiele nie kojarzyłem. Na szczęście Alicja uczestnicząca w zbiorowym wyjściu części rodzin zakazanoplanecianych do kina odświeżyła sobie ostatnio lekturę, więc służyła konsultacjami w zakresie zgodności dzieła z oryginałem. Co ciekawe – po dalszym riserczu internetowym, którego dokonałem w domu, okazało się, że sporo wątków, które uznałem za owoc wybujałej wyobraźni Jacksona i jego kamratów, faktycznie pochodzi z pierwowzoru literackiego.

*Hobbit* to objaw swoistej gigantomanii, do której przyzwyczał nas już Jackson. Ekranizacja, która spokojnie zmieściłaby się w jednym (długim) filmie jako bezpretensjonalny hack'n'slash (jakim jest książka) – została rozdęta do trzech epizodów, przetykanych licznymi retrospekcjami i postaciami, których w oryginale nie uświadczysz. Najwyraźniej Peter uparł się, aby *Hobbit*



Krasnoludki idą rwać rzepeę



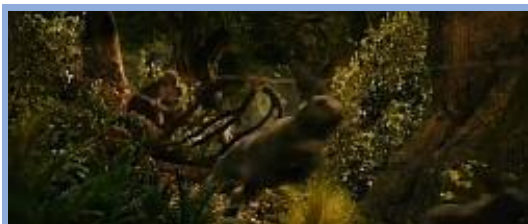
Reisefreude

stanowił równorzędną część LotRowskiej sagi, zamiast kameralnego stand-alone wstępu, jak to było w oryginale. Stąd też przez ekran przetaczają się epizodycznie tabuny LotRowskich postaci z Frodem na czele, wszystko jest zrobione z ogromnym rozmachem, łącznie z co najmniej dwiema wspominkowymi bitwami. Zakładam, że koncepcja jest taka, aby na koniec płynnie podpiąć *Hobbita* pod trylogię (czyli właściwie jedną trylogię do drugiej), ale sens tego działania mi umyka. Starając się przerobić tę historię na coś, czym ona nie jest, Jackson wjeżdża w koleiny twórczości Kevina J. Andersona, który (jak wiadomo) pomaga przerabiać luźne zapiski nieżyjących autorów na „pełnoprawne” części ich sag. *Hobbit* powstał jako książeczka dla dzieci pełna radosnego mordobicia – i tak powinno zostać w filmie.

Na szczęście póki co owo rozdmuchanie *Hobbita* nie zaszkodziło samej fabule jako takiej – jeśli odjąć ideologiczne i historyczne wtręty film pozostaje całkiem wierną ekranizacją, łącznie z piosenkami, humorem i epą-epą-epą (gdyż, jak pamiętamy, książka bardzo słusznie stawiała na akcję, a nie fabularne smęty). Również w filmie, kiedy już wyprawa wyruszy, ciężko znaleźć 10 minut bez pościgów, odrąbywanych głów i lżejszej maści potyczek.

Nie będę nikogo obrażał streszczeniem o co chodzi (macie zresztą w nagłówku), więc jak każdy wie – istotnym bohaterem książki/filmu jest wataha trzynastu krasnoludów. Jackson potraktował ich tak, jak można się było spodziewać: nie próbował nawet zrobić z nich równorzędnych bohaterów. Mamy Thorina, Balina i jedenaście osób tła. Tym tłem nie są oczywiście generyczne krasnoludy: każdy ma swój styl, większość nawet ma jakiś dialog czy też indywidualną akcję. Tym niemniej w trosce o komfort psychiczny widza film skupia się tylko na tych dwóch – i dobrze.

W tym momencie pragnę też wytknąć próbę uczynienia z Thorina kogoś w rodzaju Aragorna-Lite, co chyba nie do końca jest zgodne z duchem książki. Pomijam lekko przejawskrawiony background, w którym Thorin prawie dorównuje Aragornowi (król jedzie odzyskać prawowicie mu się należące królestwo itp.), ale też wręcz fizyczne podobieństwo i wzrost. Thorin niewiele ustępuje wzrostem Gandalfowi w scenach, gdzie kompositorowi z WETy się chciało (a jak mu się nie chciało – to obaj są tego samego wzrostu). Nie jestem pewien, czy taka wersja tej postaci była konieczna, aby film miał ręce i nogi.



Dziad i jego króliki



Imprezka z karłami

W ogóle w ekranizacji, jak wspominałem, jest nieco nowych postaci, tudzież starych, które nie należą do pierwowzoru literackiego. Na plan wpadł na kawkę Elijah Wood i przy okazji zagrał 30 sekund Frodo. Pojawia się też czarodziej Radagast, któremu Jackson poświęcił znacznie więcej uwagi niż sam Tolkien – trzeba przyznać, że tu akurat decyzja była trafiona, bo jest to IMO postać w tym kształcie



idealnie pasująca do *Hobbity*, no i też stanowi ciekawy wkład w lore Śródziemia, a czarodziejów w szczególności. Za to zupełnie nową postacią jest ork Azog, który pełni rolę odwiecznego wroga Thorina i do konfrontacji z którym akcja nieubłaganie dąży – najwyraźniej, podobnie jak w przypadku Lurtza i gadającego Oka, Jackson lubi mocno spersonalizowanych enemy. W ramach dorabiania ideologii do prostego *Hobbity* pojawia się też kilka innych postaci znanych z *LotRa*, ale nie będę wchodził w szczegóły, abyście – jeśli nie wiecie – zaskoczyli się w kinie. Do filmu dodano też nieco bonusowych scen akcji (jak np. skalne olbrzymy), których chyba jedynym zadaniem było zabawienie fanów 3D.

Co do samych technikaliów – nie ma się do czego przyczepić. Technika poszła do przodu i takie np. wargi czy Gollum zrobione są o niebo lepiej niż ich LotRowskie pierwowzory. Generalnie w te-macie efektów i CGI jest absolutne zero faili; choć, co ciekawe, mógłbym się przyczepić do rekwizytów. Ekipa krasno-ludków dość mocno eksponuje „syndrom lekkiego topora”, co przejawia się tym, że broń trzymana zarówno w łapie, jak i przytroczona do ekwipunku, ewidentnie nie ma istotnej masy. Zadziwiające, biorąc pod uwagę, jak było to dopracowane w *LotRze*.

Tym niemniej pod każdym niemal innym względem scenograficznym mamy postęp w stosunku do pierwotnej trylogii: nie mam już drzew kończących się 3m od podłoża, czy ewidentnego kręcenia lasu w studio. Wszystko jest tu nieco bardziej plastyczne, naturalne i hmmm... rozległe. Oczywiście w pewnych granicach, o czym mowa niżej. Acha, oczywiście tradycyjnie już zapomniano o antyorkowym świeceniu elfickich mieczy. Podobnie jak w *LotRze* świecą tylko wtedy, kiedy jest to wygodne dla fabuły – miło, że Jackson konsekwentnie powielił ten bloop.

Mówiąc o aspektach tech-nicznych nie sposób przemilczeć 3D i oczywiście osławionego HFR. Co zadziwiające – 3D JEST ZNOŚNE. Mimo że będę zwalczał ów wymysł do kresu swoich dni, muszę przyznać, że technologia 3D w *Hobbicie* nie



Epika



Mapa generalnie jest ważna

męczy tak oczu jak dotychczasowe wynalazki po tej stronie Odry. Oczywiście sam efekt trójwymiarowy jest pomijalny, chodzi mi tylko o ergonomię i komfort oglądania – głównie dzięki całkiem przyjemnym jednorazowym okularom. Co do HFR – jak można się spodziewać: absolutny mindfuck. Pierwsze minuty filmu musimy poświęcić na techniki medytacyjne celem uspokojenia naszego przerażonego mózgu, który koniecznie chce już iść do domu. Wszystkie dotychczasowe zarzuty: wideo z wesela, teatr telewizji (i synonimiczny z nim „polski film”) są jak najbardziej trafne. Przede wszystkim ciężko nam przekonać własną świadomość, że oglądamy film, taki fantastyczny z krasnoludkami – mózg upiera się, że widzimy program TV albo makingof. Efekt ten potęguje pozbawienie początkowej części filmu muzyki, co już w ogóle daje wrażenie reportażu ze Śródziemia. Po drugie – stąd właśnie wynika odczucie, że dekoracje, kostiumy

i rekwizyty tracą znacznie na swojej sile kreowania filmowej rzeczywistości: gubimy poczucie oglądania fantastycznego filmu i widzimy wyłącznie zupełnie prozaiczne pomieszczenia i przedmioty, niezależnie od tego, jak bardzo byłby one oblepione CGI. Po trzecie: film sprawia momentami wręcz wrażenie przyspieszonego – przy gwałtownych ruchach kamery i postaci najbardziej widać różnicę między 24 a 48 fpsami i tu właśnie dostajemy wrażenie FFWD. Jackson zresztą korzysta z tego, mając kamerą o wiele intensywniej niż w przypadku *LotRa*. Po czwarte: oświetlenie – różnica, którą najbardziej widać w scenach w pomieszczeniach, takich jak chałupa Bilba. Wszystko sprawia wrażenie prześwietlenia intensywnym jednolitym światłem; odnoszę wrażenie, że wymogi oświetleniowe HFR były tak duże, że wszelkie cienie musiano chyba dodać komputerowo w postprodukcji. Na szczęście efekt ten nie występuje w scenach plenerowych czy też składających się w większości z CGI. Co ciekawe, mniej więcej w połowie filmu szok percepcyjny mi przeszedł i oglądało mi się go niemal naturalnie. Momentami wysoki frame rate naprawdę mocno pomagał akcji i sprawiał niezłe wrażenie – tym niemniej w ogólności EWIDENTNIE NIE PASUJE DO *HOBBITA*. HFR w pełni ucieszyłby mnie w produkcji pokroju *Transformers*, ale w filmie fantasy, zwłaszcza o tak określonej poetyce jak Tolkien, nadaje się on jak wół do karety. Tak więc wynalazek ten należy chyba złożyć na karb zluccasienia Jacksona i jakiejś rozpaczliwej próby przechwycenia pałeczki w technologicznej sztafecie – gdyż artystycznie jest to w tym wypadku jedna gigantyczna pomyłka.

Warto słowo wspomnieć o muzyce, którą zrobił znowu Howard Shore. Jest ona fajna w dość LotRowskim stylu, choć nie towarzyszy nam od dechy do dechy filmu, jak w pierwszej trylogii – wspomniałem, że występuje brak muzyki w pierwszych scenach w Bag End i kilku innych momentach filmu. Głównym motyw muzyczny bazuje na melodii „Ponad gór omglony szczyt” wg aranżacji filmowych krasnoludów i jest mega udany, dobrze pasując zarówno do scen „epiczna podróż”, jak i do scen „biegniemy i obcinamy członki enemy”.



A teraz walka!

Niestety, w filmie oprócz na siłę dopisanej ideologii jest też dużo na siłę wciśniętych powtórek z *LotRa*. Z tego powodu *Hobbit* jest nieco nużący, gdyż obserwujemy odgrzewane kotlety, których nie było w oryginale (super-tłucznik, narada u Elronda, bombastycznie heroiczne bitwy z przeszłości, bębniarska muzyka w goblinich podziemiach). Na szczęście dużo jest też przaśnych momentów, na które w *LotRze* nie byłoby miejsca (złapanie krasnoludków w worki przez trolle, piosenki – w tym np. o naczyniach). Tym niemniej w trakcie filmu dość szybko nachodzi nas ponura refleksja, że oglądamy kolejny odcinek tego samego i, poza może Smaugiem za ileś-tam lat, nic na ekranie nie zrobi już na nas większego wrażenia.

Sama obsada dobrana jest dość trafnie – i fajnie, że Martin Freeman nie próbuje zbyt mocno naśladować, ani Iana Holma, ani Elijah Wooda. Swoje wątpliwości co do ryja Thorina już wyraziłem, reszta krasnoludów, jak wiadomo, charakteryzuje się dużym wizualnym indywidualizmem, ale i tak stanowi tylko tło. Z ewidentnych wtop – może nie tyle castingowych, co technicznych – przytoczyłbym króla goblinów, którego głos niestety brzmi jak głos zwykłego faceta, a nie monstruma.

Bardzo ciężko podsumować *Hobbita*, zwłaszcza nie widząc kolejnych części. Film sprawia wrażenie zrobionego bardzo sprawnie, podążającego dobrze przetartymi szlakami po *LotRze*. Niestety, jego rozpięcie pomiędzy przyjemną napierdalanką a epiczną częścią większej całości jest wielką słabością. Za dużo dodatkowych postaci, nie wszystkie sensowne, za dużo patetyzmu, który przytłacza akcyjkę, która powinna dominować. Przez ten „awans” *Hobbita* do poważnej historii tracimy sporo rubasznego krasnoludzkiego humoru, a same krasnoludy stają się postaciami przesadnie tragicznymi.

W filmie brak jakiegokolwiek momentu zachwytu, jakieś doskonałej sceny czy nawet ujęcia, którymi nafaszerowany był *LotR*, przy wszystkich jego słabościach. *Hobbit* jest poprawny, oczywiście – ale chyba Jackson tak zakochał się we własnej interpretacji, że nieco zgubił zamiłowanie do materiału źródłowego. Czy sam PJ poczuł się równorzędnym z Tolkienem twórcą świata Śródziemia, pozwalającym sobie na zredefiniowanie znanych historii? Zobaczmy w kolejnych odcinkach ■

**Ocena (1–5):**

**Brutalne walki:** 5

**Epizm:** 3

**Reanimacja jeża:** 5

**Fajność:** 4

**Cytat:** Is he a very great wizard, or is he more like you?



Hej ho, hej ho!

Commander John J. Adams  
([www.zakazanaplaneta.pl](http://www.zakazanaplaneta.pl))

[tytuł od redakcji INFO]

## Niespodziewanie dobra klasyka

Wybierając się na *Hobbita* byłem przekonany, że idę obejrzeć pojedynczy film z zamkniętą fabułą. Ominęła mnie jakoś informacja, że *Hobbity* będą trzy. W pewnym sensie Peter Jackson idzie zatem w ślady George’a Lucasa: po pierwszej, „klasycznej”, trylogii będziemy mieć drugą – „prequelową”. Szczęśliwie – Jackson poradził sobie z zadaniem o niebo lepiej niż Lucas.

Po odświeżeniu sobie książki mogę z całym przekonaniem powiedzieć, że pierwsza część filmowego *Hobbita* jest ekranizacją niezwykle wierną i pieczołowitą. Nawet poszczególne dialogi wzięte są często wprost z literackiego pierwowzoru. Widać, że scenarzyści starali się bardzo oddać ducha i literę opowieści. Bardzo mi się również podoba, że nie próbowali wtykać na siłę wątków, które do pierwowzoru nie pasują, co zdarzało im się we *Władcy pierścieni* (szczęśliwie uznali widzieć, że nie da się pogodzić romansu z towarzystwem trzynastu gburowatych krasnoludów). Wierność ta posunięta jest aż do przesady – pierwsze dwie godziny filmu odpowiadają dokładnie czterdziestu stronom książki.

Fabuła zawiera krok po kroku wszystko to, co znajduje się w książce. Jednocześnie jest pogłębiona i poważniejsza niż w oryginale – Jackson chce ewidentnie zrobić „prequel” odpowiadający klimatem i nastrojem *Władcy pierścieni*. *Hobbit* jest mniej opowieścią przygodową dla młodzieży o wyprawie po

skarby, bardziej zaś opowieścią o walce o utracone dziedzictwo w cieniu rodzącej się potęgi Saurona. Krasnoludom Jacksona chodzi o coś więcej niż tylko o kasę.

Opowieść rozwija się powoli i spokojnie; nie jest to film akcji. Uzupełniana jest o wątki znane spoza książki i tak np. na samym początku oglądamy relację o Ereborze – stolicy krasnoludów ukrytej we wnętrzu i na stokach Samotnej Góry – oraz o nadejściu smoka i tułaczce krasnoludów po jego utracie. W retrospekcjach oglądamy m.in. bitwy toczone przez krasnoludów z orkami. Ma to swój klimat i samo w sobie wystarczyłoby za wstęp. Dopiero następnie spotykamy Bilba, Gandalfa oraz gromadę krasnoludów. Autorzy bardzo pieczołowicie opisują najście krasnoludów na dom biednego hobbita – i to również ma swój klimat, ale w tym czasie widz uświadamia sobie, że minęła już godzina, a kompania jeszcze nie wyszła z domu. Mam wrażenie, że pierwszej godzinie filmu przydałby się bardziej dynamiczny montaż, aby nie znudzić widzów mniej obeznanym ze światem Tolkiena.

Następnie rozwija się bardzo sympatyczna i sprawnie zrealizowana opowieść. Książka jest napisana stylem dość staromodnym i mało dynamicznym, scenarzyści rozbudowali więc fabułę, aby przyjemniej się ją oglądało. Dla przykładu, aby nie było nudno, przed Domem Elronda spotykamy oprócz trolli także niesympatycznych wargów, jak również sympatycznego czarodzieja Radagasta (przy okazji widz znający oryginał zastanawia się, co Radagast, mieszkający na co dzień w Mrocznej Puszczy, robi po zachodniej stronie Gór Mglistych). Z kolei w grotach goblinów bohaterowie dość intensywnie i długo zajmują się bieganiem po mostach i kładkach zawieszonych nad przepaścią, podczas gdy w książce dają po prostu w łeb Wielkiemu Goblinowi i uciekają korytarzem. Podobnych wątków jest więcej. Dla purystów może to być przesada; ale moim zdaniem dodatki tego rodzaju wychodzą filmowi na dobre. Powiedzmy sobie szczerze: książkowy *Hobbit* nie jest arcydziełem literatury. Nawet pod względem stylu daleko mu do *Władcy pierścieni*, a głębokich znaczeń mitologii Śródziemia ciężko się w nim doszukiwać. Autorzy zrobili więc co mogli, aby opowieść tę „udoroślić” i „odczytać” z punktu widzenia *Władcy pierścieni*, a elementy widowiskowe podkreślają to, czym *Hobbit* jest – fajną opowieścią przygodową.

Jest to przy tym opowieść bardzo interesująca wizualnie. Obejrzałem wersję 3D 48-klatkową – nie mam porównania z innymi taśmami, ale oglądało mi się ją bardzo dobrze. Obraz ma swoją głębię, wydaje mi się być bardziej płynny niż przy 24 klatkach na sekundę, a do tego otrzymujemy zestaw standardowych sztuczek w postaci przedmiotów atakujących widza. Mnie najbardziej podobał się wylatujący z ekranu motylek, wysłany przez Gandalfa z misją wezwania pomocy dla kompanii obłożonej przez gobliny; słyszałem również, że innym bardzo przypadły do gustu pływające szyszki. Na co byśmy nie zwracali uwagi – sądzę, że widzieliśmy nowy standard sztuki filmowej. Za parę lat będziemy się pewnie zastanawiać, jak mogliśmy oglądać filmy w technologii 24-klatkowej (tę myśl niniejszym kradnę od Yogi, któremu też się podobało).

W sumie jest to ekranizacja bardzo zacna, a nawet lepsza od oryginału – dojralsza i bardziej dynamiczna. Jest to jeden z tych filmów, do których z pewnością będziemy wracać w poczuciu, że tak powinna wyglądać ekranizacja klasyki literatury fantastycznej. *Niespodziewana podróż* (nie rozumiem, dlaczego w polskim tytule została podróżą „niezwykłą”) podobała mi się; z pewnością obejrzę ją jeszcze nie raz, a na następne części pójdę z przyjemnością ■

Michał Szklarski



# Making of the Moon

Nasz wyjątkowy Księżyc ma również odpowiednio osobiwy oficjalny rodowód. Jego pochodzenie objaśnia się przy pomocy *teorii wielkiego uderzenia* (*The Giant Impact Theory*) – w której, niestety, nie ma zgody co do szczegółów. Głosi ona, że Księżyc powstał około 4,5 mld lat temu w rezultacie kolizji z Protoziemią innej planety, co najmniej wielkości Marsa, którą nazwano Orfeuszem. Zakłada się, że Orfeusz złączył się

z Protoziemią, uwalniając jednocześnie ilość materii wystarczającą do powstania naszego satelity. Utworzony z tych szczątków Księżyc okręzał Ziemię tuż za strefą Roche'a, by następnie, w wyniku pływów, wyhamować swój ruch wirowy i oddalić się stopniowo od Ziemi aż do dzisiejszej odległości. Obecnie ucieka on nam z prędkością ok. 3 mm na rok, o czym wspomniałem w poprzednim odcinku. Zaś ilustracja powyżej przedstawia porównanie pozornych średnic Księżyca 4,5 mld lat temu i obecnie.



W początkowej fazie Księżyc krążył tak blisko Ziemi, że siły pływowe na naszym globie były

niewyobrażalnie duże. Dlatego skorupa ziemska zastygła znacznie później, niż powierzchnia naszego satelity, co stworzyło wrażenie, że Księżyc jest starszy od Ziemi. Uważa się ponadto, że pływy sprzyjały powstaniu życia na naszej planecie. Co ciekawe: analiza najstarszej ziemskiej skały znalezionej na Grenlandii sugeruje, że na Protoziemi (lub na Orfeuszu) było życie, które jednak nie mogło przetrwać kolizji i na ponownie ukształtowanej Ziemi musiało zaczynać jeszcze raz od początku.

Interesujące jest to, że hipotezę bardzo podobną do teorii wielkiego uderzenia ogłosił znacznie wcześniej Zecharia Sitchin (1920-2010) w swojej książce *Dwunasta planeta* (*The 12th Planet*, 1976, 45 wydań w ciągu 30 lat!), wracając ponownie do tematu w książce *Genesis jeszcze raz* (*Genesis Revisited*, 1990). Znacznie bardziej intrygujące jest jednak źródło tej teorii – odpowiednia interpretacja babilońskiego tekstu zapisanego pismem klinowym na glinianych tabliczkach. Tekst ten, który w Babilonie był otoczony najwyższą czcią, zwany jest *Enuma Elisz* (od jego początkowych słów – *Gdy na wysokościach...*) lub też *Eposem o stworzeniu świata*. Sitchin założył, że tekst opowiada nie o bogach, lecz o odpowiadających im planetach, a opisy walk bogów



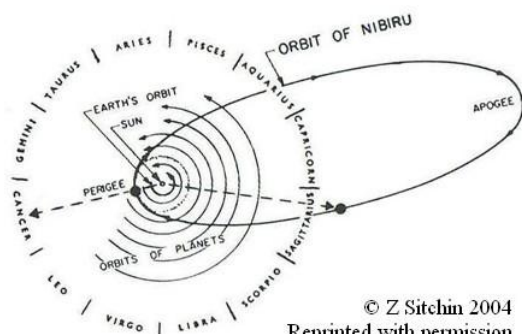
**Zecharia Sitchin**

są alegorycznymi przedstawieniami kolizji ciał niebieskich.

*Enuma Elisz*, jak większość babilońskich tekstów, jest prawdopodobnie kopią starszego tekstu sumeryjskiego, co wiąże się z obecnością pewnej charakterystycznej zamiany. Otóż babilońskie *Ministerstwo Prawdy*, zupełnie jak u Orwella, podstawił rutynowo w miejsce najwyższego boga Sumeru, Anu (lub An) jego mało znaczącego potomka Marduka, który w Babilonie zajął naczelną pozycję. W ten prosty i skuteczny sposób wszystkie najważniejsze, bohaterskie czyny były automatycznie przypisywane Mardukowi. Jak widać – nic nowego pod słońcem...

Planety związanej z Mardukiem (i noszącej, rzecz jasna, jego imię) nie umiemy zidentyfikować. Stawiano tezę, że jest to gwiazda, ale teksty babilońskie temu przeczą. Sitchin założył, że chodzi o nie znaną współcześnie planetę, zwaną w Babilonie Marduk, w Sumerze Nibiru, a dziś najczęściej Planetą X. Porusza się ona po bardzo wydłużonej, jakby kometarnej orbicie, z perihelium w rejonie pasa asteroid; w dodatku ruchem wstecznym w stosunku do reszty planet – co też jest typowe dla komet (obok oryginalny

rysunek Sitchina z jego strony internetowej [www.sitchin.com](http://www.sitchin.com)). Okres obiegu Nibiru wokół Słońca ma wynosić 3600 lat. Liczba ta, w Sumerze zwana *šar* (gr. *sar*) znaczy też: *najwyższy władca, zamknięte koło, skończony cykl*. Podane parametry orbity gwarantują, po pierwsze, słabą wykrywalność Nibiru (praktycznie raz na 3600 lat), a po drugie spory zamęt w Układzie Słonecznym w tym samym cyklu czasowym, zwłaszcza że planeta jest (według autora hipotezy) dużo większa od Ziemi.

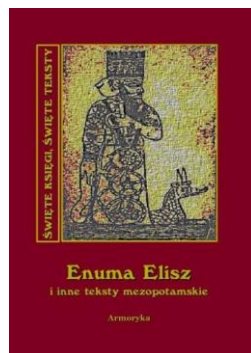


© Z Sitchin 2004  
Reprinted with permission

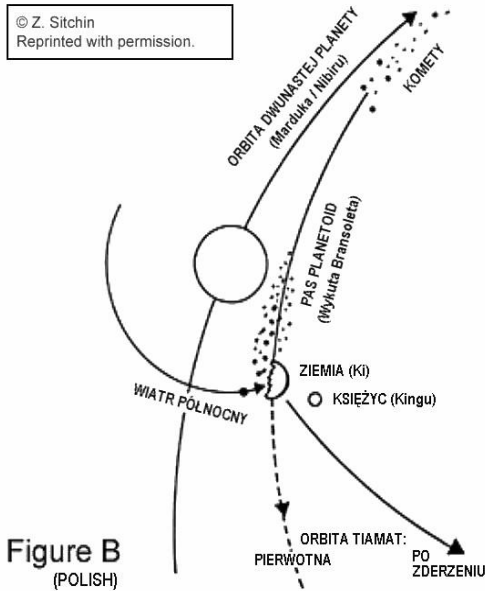
Zecharia Sitchin wywnioskował z *Enuma Elisz*, że Ziemia powstała z wodnej planety Tiamat, krążącej w miejscu obecnego pasa planetoid, w wyniku trzykrotnej interwencji Marduka. Przy pierwszym przejściu zostało z niej wyrwanych 11 księżyców. Nasz Księżyc, zwany Kingu, był jej „pierworodnym”. Być może oznacza to, że nie był jednym z jedenastu, tylko starszym, naturalnym satelitą Tiamat, która też musiała być większa od obecnej Ziemi. Sitchin jednak zalicza go do tej grupy. Za drugim razem Marduk, przechodząc obok Urana, zyskał cztery satelity (*Wiatr Północny, Południowy, Wschodni i Zachodni*), a od Saturna i Jowisza trzy następne. Część z nich uderzyła potem w Tiamat, która wyszła z tego spotkania *spękana i bez życia*. Następnie Marduk pociągnął za sobą satelity Tiamat, które w ten sposób stały się początkiem obecnych komet. Jak cytuje Sitchin za *Enuma Elisz*:

*Wrzuceni w sieć, znaleźli się w sidłach,  
Całą bandę demonów, którzy maszerowali przy niej  
Spętał, związał im ręce, mocno opasał,  
Nie mogli uciec.*

Ostatni, trzeci, akt – przedstawia rysunek Sitchina z jego strony internetowej wraz z babilońskim tekstem cytowanym za polskim tłumaczeniem *Dwunastej planety* (poniżej). Myślę, że oba te elementy objaśniają się nawzajem bardzo dobrze, nie wymagają więc dodatkowego komentarza.



© Z. Sitchin  
Reprinted with permission.



Zderzenie Marduka z Tiamat:  
Pan zatrzymał się, by popatrzeć  
na jej ciało bez życia.  
Potem zaplanował przemyślnie,  
jak podzielić potwora.  
Potem rozszczępił ją jak małża na  
dwoje.

Powstanie Ziemi:  
Pan deptał po tylnej części Tiamat;  
Połączoną z nią czaszkę  
odciął swoją bronią;  
Porozrywał jej naczyńia krwionośne;  
I spowodował, że Wiatr Północny ją  
poniósł  
W nieznanne miejsce.

Powstanie pasa planetoid:  
Jej [drugą] połowę zawiesił  
jak zasłonę na niebie:  
Splatając ich razem,  
rozstawił jak wartowników,  
zakrzywił orszak Tiamat,  
by uformować wielki pas,  
Jak bransoletę.

Teoria Sitchina nie zyskała uznania u badaczy Kosmosu przynajmniej z dwóch powodów. Po pierwsze, jego zawodowe kompetencje obejmowały gliniane tabliczki ze starożytnymi tekstami, a nie astronomię. Po drugie, omówione powyżej stwierdzenia są częścią obszerniejszego systemu poglądów dotyczącego natury sumeryjskich i babilońskich bogów. Według Sitchina byli oni przybyszami z planety Nibiru; co więcej: stworzyli dla swej wygody rasę niewolników – ludzi. Z tego powodu Sitchina porównuje się często, lecz moim zdaniem niesłusznie, do Ericha von Dänikena, który jest najbardziej głośną postacią w swojej kategorii, ale ani pierwszą, ani też najbardziej kompetentną. Jeśli zgodzimy się z tym, że przedstawione powyżej kosmogoniczne rozważania są godne uwagi, to być może należy udzielić pewnego kredytu zaufania również odczytaniom innych fragmentów starożytnych tekstów. Rozpowszechniony jest pogląd o wybujałej fantazji naszych przodków, tymczasem podchodząc poważnie i rzeczowo do przekazanych nam informacji, możemy dokonać istotnych odkryć – że wymienię tylko Troję i Knossos. To, o czym tu mówimy, nie przekłada się na potencjalne wykopaliska, ale może mieć ważne implikacje dla nas wszystkich. Kiedyś bowiem planeta Nibiru powróci...

Zecharia Sitchin twierdzi, że za około 1600 lat. Wielu natomiast uważa, że może się to stać już niebawem. O Planecie X mówi się od dłuższego czasu w związku z zakłóceniami ruchu planet zewnętrznych, a także z globalnym ociepleniem, które dotyczy nie tylko Ziemi, lecz całego Układu Słonecznego i wynika stąd, że Słońce świeci jaśniej niż kiedykolwiek w ostatnim tysiącleciu. Internet jest pełen prorocत्व, plotek i domysłów (w tym przeterminowanych) na temat powrotu Nibiru; zobacz np.:

Fundacja Nautilus (<http://www.nautilus.org.pl/?p=artykul&id=1180>),

The Enterprise Mission (<http://www.enterprisemission.com/zeta.htm>),

Ufo Resource Center (<http://www.angelfire.com/movies/UFO/page55.html>).

Istnieją też bardziej konkretne, choć kontrowersyjne, doniesienia. Otóż w numerze 3/2007 czasopisma *Nexus*, w rubryce *Strefa Mroku*, jest mowa o sfilmowaniu w październiku 1995 r. przez tajną sondę *Siloe* zbliżającej się Planety X, utożsamianej z sumeryjską Nibiru. Film został podobno odebrany przez tajny radioteleskop, zbudowany w 1990 r. na Alasce przez Watykan, a cała sprawa jest opatrzona klauzulą *Secretum Omega* (najwyższy stopień tajności). Inny film można zupełnie jawnie zobaczyć pod podanym powyżej adresem *Fundacji Nautilus* (oraz w portalu *You Tube*, [www.youtube.com/watch?v=3Nw5zce07Os](http://www.youtube.com/watch?v=3Nw5zce07Os), wśród innych filmów na ten temat). Natomiast w numerze 3/2008 *Nexusa*, również w dziale *Strefa Mroku*, cytuje się wypowiedź pewnego norweskiego polityka o budowie w wielu państwach schronów rządowych związanych z powrotem Planety X, którą kojarzono jak dotąd z 2012 r. Można w to wszystko wierzyć lub nie – ale jeśli naprawdę wracają dawni bogowie...

Czytelnik SF pewnie powie w tym momencie, że kojarzy mu się to z Lovecraftem i jego mitologią Cthulhu. Przykro byłoby pomyśleć, że Planeta X naprawdę nazywa się Yuggoth. Jeżeli już – to wolałbym raczej Yogguth, jak w komiksowym cyklu naszego Naczelnego; przynajmniej byłoby weselej :)

Pomówmy o jeszcze jednej sprawie, związanej być może z Nibiru. Oddziaływania Księżycy i Słońca powodują, że ruch wirowy Ziemi zwalnia, a więc doba się wydłuża; choć, rzecz jasna, bardzo powoli. Jak więc wytłumaczyć fakt, że człowiek w izolacji, w opozycji do tej tendencji, przedstawia się na dobę nieco dłuższą niż obecna (podobną do marsjańskiej)? Łatwo policzyć, że gdyby doba była dłuższa o 21 minut, mielibyśmy nie 365-366 dni w roku, lecz dokładnie 360; a pewne poszlaki wskazują, że mogło tak być rzeczywiście – i to za ludzkiej pamięci.

Podział obwodu koła na 360 stopni znany jest od najgłębszej starożytności i jest związany z astronomią, podobnie jak podział równika niebieskiego na 12 znaków zodiaku, po 30 stopni każdy. Gdyby rok miał 360 dni, Słońce przesuwałoby się po sferze niebieskiej o jeden stopień dziennie, a w ciągu miesiąca, mającego 30 dni, o jeden znak zodiaku. Stąd koncepcja idealnego kalendarza, z którą nie umiemy się rozstać od starożytności, choć zdajemy sobie sprawę, że nie przystaje do realiów.

Z tą niezgodnością radzono sobie kiedyś inaczej niż obecnie. W starożytnym Egipcie na przykład rok miał 12 miesięcy po 30 dni oraz 5 dni dodanych, uważanych za feralne i związanych z nowymi, tzw. *epagomenalnymi* bóstwami: Ozyrysem, Izydą, Horusem, Neftydą i Setem. Wygląda to jak pospieszna próba uporania się z Wielką Zmianą, związaną z przybyciem tych bogów, której scenariusz mógł być następujący.

Okolo 11 tysięcy lat temu Ziemia przeżyła upadek roju asteroid (być może śmieci z orbity Nibiru, a może skądinąd). Nie były one tak duże jak ta, która 65 mln lat temu wygubiła dinozaury, lecz dość wielkie, by wywołać Potop, o którym wspominają legendy wszystkich narodów, a także zmienić nieznacznie nachylenie osi Ziemi oraz prędkość jej ruchu wirowego. Atlantyda zatonała, Sahara z kwitnącego kraju zamieniła się w pustynię, a na Syberii mamuty zginęły w mgnieniu oka, nierzadko w trakcie przeżuwania pokarmu. Nastąpił także koniec ostatniego zlodowacenia. Tu godzi się dodać, że być może epoki lodowcowej w ogóle nie było, a o jej pozornym istnieniu świadczą grube pokłady osadów, naniesionych hojnie przez Potop. Jak widać – wszystko dobrze do siebie pasuje; ale czy to prawda? Nie mam najmniejszego pojęcia ■

Andrzej Prószyński

<http://matematyka.ukw.edu.pl/ap/ksiezyc.html>



# POPRAWKA

czyli  
czego nie przewidział James Cameron

20 stycznia 2017 roku, godzina 12:00 czasu waszyngtońskiego. Uroczystość zaprzysiężenia czterdziestego piątego prezydenta Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej.

...przysięgam uroczycie  
wiernie sprawować urząd  
prezydenta...



Gratulacje, panie  
prezydencie!

Bardzo się  
cieszę!

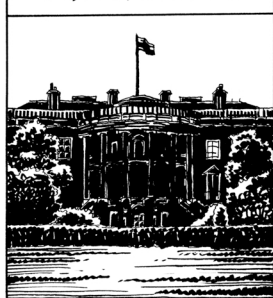


To wielki dzień  
dla Ameryki...

Ta nowa poprawka do  
Konstytucji okazała się  
prawdziwym DECYDUJĄ-  
CYM STARCIEM.



Biały Dom, wieczorem.



Pentagon? Potwierdzam  
rozkaz uruchomienia  
projektu „Skynet”!

SCENARIUSZ:  
Jan Plata-  
Przechlewski

RYUNKI:  
Tomasz Mering

Wejherowo  
2010-2012

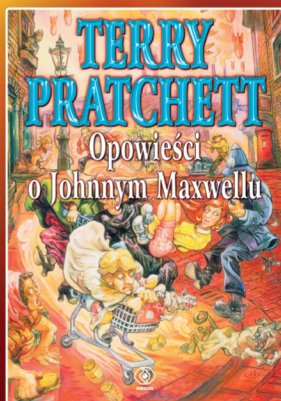
# THE END



Prequel bestsellerowego cyklu MIECZ PRAWDY.  
Tak zaczęła się ta historia.



Zanim nastąpiła Czarna Kompania, panowało  
Imperium Grozy... Drugi tom cyklu IMPERIUM  
GROZY już w księgarniach.



Trzy zabawne historie o Johnnym  
Maxwellu pióra niezrównanego autora  
fantasy.



Trzeci tom SAGI WOJNY MROKU.  
Feist to bezwzględnie jeden z najlepszych  
autorów przegodowej fantasy.

STYLIA.PL

KWERNIA

Planeta

U

REBIS

GRANICZNY

